W numerze: Idzie zamordyzm • W obronie demokracji • "Osiemdziesiątka" • Służba zdrowia • Brudne pranie • Nowe podziały •

TYGODNIK antyRZĄDOWY

ISSN 0867-7530

NUMER SPECJALNY luty 1993 CENA 3.000 zł.

Przed burzą

Dla rządowej telewizji i koalicyjnych mediów najbardziej pasjonujące są roszady ministerialne, umocnienie się lub więdnięcie sojuszy, groźba lub nadzieja stworzenia nowych aliansów i układanek personalnych. Jednak w tle, bez blasku reflektorów odbywają się przegrupowania polityczne najbardziej masowych organizacji społecznych w Polsce - związków zawodowych.

Tłem polityki związków jest zmieniająca się sytuacja pracowników (kolejne podwyżki cen), którą struktury związkowe biorą pod uwagę i wykorzystują w swych działaniach w sposób najrozmaitszy i częstokroć sprzeczny. Pogorszenie się sytuacji materialnej szerokich rzesz bezrobotnych znalazło bowiem swój bezpośredni i spontaniczny wyraz w koszalińskich protestach bezrobotnych. Degradacja pozycji służby zdrowia znalazła wyraz w proteście lekarzy odmawiających wystawiania zaświadczeń na drukach L-4. Gotowość do strajku wyraziło w referendum wiele zakładów pracy, w tym kombinat Stalowa Wola. Strajk w jednym zakładzie pracy była w stanie przeprowadzić popierająca Jurczyka część śląsko-dąbrowskiej "Solidarności-80". W kilkunastu małych zakładach pracy w niewielkich miejscowościach doszło do strajków, kierowanych najczęściej przez KK NSZZ "Solidarność". W długotrwałym, nieomal odwiecznym konflikcie z ministerstwem jest ZNP, w konflikt weszła służba zdrowia (oba związki).

Jednak tylko część tych zjawisk znajduje swoją polityczną, sensowną kontynuację. Stanowisko OPZZ jest nadal nacechowane bojaźliwością, trwaniem między snami o potędze a groźbą likwidacji w wyniku ustawy o zwrocie mienia solidarnościowego. W efekcie poza organizowanymi raz na pół roku marszami protestu w Łodzi OPZZ jest niewidoczny. W Sejmie głos związkowych posłów waży niewiele, nie odznaczając się przy tym ani siłą ani oryginalnością. Schemat SdRP-owski zdominował zdecydowanie cały układ SLD. Nawet zagrożenie możliwością wzrostu znaczenia Unii Wolnych Związków Zawodowych nie prowadzi do podjęcia bardziej zdecydowanych pozytywnych działań w celu sprostania konkurencji.

Unia z kolei nie jest w stanie przejść fazy inkubacyjnej bez nowej fali strajkowej, tak aby Grupa Inicjatywna stała się czymś więcej niż klubem weteranów letnich i zimowych protestów, przeżuwających swoje przewagi i niespełnione możliwości. Chwilowy zastój jest zabójczy, powoduje przejście do kontrataku konkurencji, która prowadzi do gotowości strajkowej w Lubińskim Kombinacie Miedziowym, ogłoszonej przez związek Krzaklewskiego. Inicjator Unii, miedziowy związek Zbrzyznego jest także obiektem wielu innych nacisków, mających na celu wyłączenie go z Unii.

Konsolidacji Unii nie sprzyja także prowadzona przez przywódcę "Samoobrony" akcja nagłaśniania własnej partii politycznej. Jest to odbierane zarówno jako swoisty rodzaj "ucieczki do przodu", porzucenia pozycji związkowca na rzecz budowy kariery posła-polityka. Jest to szczególnie niepokojące, zwłaszcza, że dotychczasowy dorobek jest skromny, ubiegłoroczne sukcesy i wzrost organizacyjny zaprzepaszczone, a nowe, leżące odłogiem pole działania - ogromne. W tej chwili tragiczna sytuacja pracowników likwidowanych PGR-ów wymaga zdecydowanej, konkretnej odpowiedzi organizacyjnej, do której najbardziej predystynowana jest właśnie "Samoobrona". Odpuszczenie sobie tego problemu świadczyć będzie o zastraszającym poziomie wartościowania zagadnień.

Związek zawodowy "Kontra" po znacznym sukcesie organizacyjnym nie musi zbyt gwałtownie reagować, wystarczy, żeby był. Bardziej zdecydowanym akcjom nie sprzyja pewien zamęt koncepcyjny. KPN będzie musiał podjąć decyzję, czy będzie wchodził do zakładów przez własny związek czy podejmie próbę skolonizowania obu śląskich

dokończenie na str. 2

PRZED BURZĄ

dokończenie ze str. 1

odłamów "Solidarności-80". Realna jest także inna perspektywa - po znacznym wzmocnieniu się całości formacji właśnie w województwie katowickim centrum decyzyjne KPN może, a nawet musi przenieść się do Katowic.

Paradoksalnie w niesprzyjającej sytuacji najwięcej inicjatywy przejawia związek Krzaklewskiego. Dopuszcza do protestów i strajków pod własnymi sztandarami, pikietuje Urzędy Wojewódzkie. "S" jest widoczna nie tylko w telewizji, lecz także na ulicy. Do tego jeszcze jest przeciw... powszechnej prywatyzacji Lewandowskiego, dlatego, że jest za mało powszechna i nie prowadzi do pełnej, całkowitej prywatyzacji. W eter idzie to, że są przeciw, w cieniu pozostaje fakt, że krytykują Lewandowskiego z pozycji ortodoksyjnie liberalnych. Obłuda pełna i nieomal doskonale wyreżyserowana.

Nie może się to odbywać bez strat. Kryzys w klubie parlamentarnym, niemożność kontynuowania tej polityki bądź z powodu likwidacji związków w sprywatyzowanych zakładach, bądź z powodu niemożności dalszego oszukiwania ludzi (np. na Śląsku) będzie prowadzić do ostrych podziałów, jednak w gronie ludzi, którzy za obecną sytuację są w niemałym stopniu odpowiedzialni. Polityczna rola związków jest sprawą w Polsce oczywistą i nie jest moim celem, krytykując konkretne zachowania polityczne związków, odmawiać im prawa do uczestnictwa w tej sferze życia społecznego. W sytuacji słabości partii politycznych, zwłaszcza zaś tych, które wśród robotników chcą i potrafią pracować, polityczna rola związków jest konieczna. Jednak z natury rzeczy inne są uwarunkowania, zadania i strategiczne cele partii, inne związku zawodowego. Naszym zadaniem jest praca we wszystkich żywych organizacjach związkowych, bez próby ich kolonizacji i zyskania łatwego przełożenia wyborczego. Nie wyrażamy też sympatii dla przekształcania struktur związkowych w komitety wyborcze tego czy innego związkowego przywódcy, gdyż cierpi na tym normalna związkowa praca. Podejmujemy wysiłek współpracy w poszanowaniu różnic i przy zrozumieniu odmienności naszych atutów. Zakładamy, że po drodze jest nam z tymi, którzy jako cel stawiają sobie poprawę losu całej zbiorowości, którą reprezentują, a nie z tymi, którzy uważają, że ich awans ma być rekompensatą dla innych, by mogli powtarzać: "To nasz, patrzcie jak wysoko zaszedł!"

Zbigniew Partyka

WIOSNA?

Polska nie jest wielkim krajem, dlatego też zmiany sytuacji międzynarodowej znajdują u nas swe ostre i dojmujące odbicie. Niewątpliwie faktem politycznym o zasadniczej doniosłości jest kres rządów republikańskich w Białym Domu i przejęcie władzy przez Clintona. Oznaczać to może upadek linii politycznej łączącej represyjne, reakcyjne moralizatorstwo w sferze obyczajowej ze skrajnie wolnorynkową retoryką. Bynajmniej nie twierdzę, że Polska jest krajem wasalskim czy satelickim wobec Waszyngtonu, jednak wiernopoddańcze deklaracje rządowych polityków w stosunku do USA, czołobitność wobec CIA, Pentagonu czy tym podobnych instytucji pozostawiają wystarczająco wiele miejsca dla poniższych interpretacji.

Otóż przy przeniesieniu zmian amerykańskich na grunt polski możliwe jest cofnięcie racji bytu dla dotychczasowej roli takich sił politycznych jak ZChN i Kongres Liberalno-Demokratyczny. Wobec kruchości całej oficjalnej klasy politycznej i konstrukcji koalicyjnych jest to przede wszystkim klęską ZChN. Stwarza to konieczność ponownego przemyślenia bazy rządzenia. Konieczność stworzenia nowej, wielkiej koalicji od Unii Demokratycznej przez Unię Pracy i PSL aż do SdRP, bloku otwartego na pewien stopień interwencjonizmu państwowego i zgodnego co do niewyznaniowego charakteru państwa.

Co wynika z takiego możliwego ciągu wydarzeń dla lewicy? Jest to pewne zaspokojenie tych postulatów lewicy, które mają charakter ogólnodemokratyczny i nie stanowią zagrożenia dla budowanego systemu. Zapewne przyjemniej jest żyć w państwie, któremu nie zagraża klerykalizacja, zapewne nieaktualne staną się lustracyjno-dekomunizacyjne zagrożenia demokracji. Jednak nie będzie to w gruncie rzeczy nic innego jak sięgnięcie przez siły odbudowujące kapitalizm do ostatnich rezerw, jakie jeszcze są do wzięcia. Jest to perspektywa budowy kapitalizmu z udziałem "lewicy" już otwartym, bez kamuflażu.

Budowę nowej koalicji szerokie rzesze zwolenników lewicy przyjmą zapewne z radością i ulgą, jako symboliczne przywrócenie pełni praw w III Rzeczpospolitej, nadzieję na ogólną pomyślność i niekiedy na wyprostowanie karier zawodowych. Dla lewicy jako całości oznacza to jednak obiektywnie konieczność wyraźnego wyartykułowania podziału. Nie bądźmy pretensjonalni i nie nazywajmy tego podziałem na lewicę prawdziwą i nieprawdziwą, lecz przyjmijmy określenia precyzyjne, odnoszące się do konkretnej sytuacji. Będzie to podział na lewicę, która jest i pragnie być lewicą prokapitalistyczną i lewicę nieburżuazyjną, pragnącą budować system socjalistyczny.

Tego podziału nie da się pominąć ani zakłamać. Tego wyboru każdy człowiek lewicy będzie musiał dokonać. Jest oczywiście sprawą istotną moment i sposób dokonania się wyżej opisanego przegrupowania, czy skonstruowanie takiej koalicji będzie się dokonywać poprzez fazę stworzenia koalicji bez wchodzenia SdRP do Rządu czy nie, czy będzie się to wiązało z wyborami jeszcze w tym roku czy nastąpi to jeszcze przed wyborami. Przyspieszenie wyborów przypuszczalnie przyczyni się do rozbudzenia złudzeń co do możliwości kompromisowego (niekonfrontacyjnego) polepszenia sytuacji i odwróci uwagę szerokich kręgów lewicy od walk strajkowych, zdezorganizuje i zahamuje proces wyciągania wniosków politycznych z doświadczeń ostatnich lat. Nie będzie rozmowy o celach i zasadach, strajkach i protestach, liczyć się będą jedynie procenty i miejsca mandatowe. Otrzeźwienie przyjdzie dopiero po wyborach. I odwrotnie - rok bez wyborów to wystarczający czas, by nowa koalicja ukształtowała się i sprawdziła (czyli skompromitowała) w oczach robotników.

Oczywiście dla uwiarygodnienia takiej koalicji będzie ona musiała znaleźć argument w postaci "większego zła", będzie straszyć Kaczyńskim, Macierewiczem czy Olszewskim, jednak nie oni będą stanowili przeszkodę w realizacji koalicyjnych planów budowy kapitalizmu.

Dla rewolucyjnej robotniczej lewicy wniosek jest jasny - należy jednoznacznie przeciwstawić się wszelkim próbom budowy systemu kapitalistycznego także i zwłaszcza tym, które mogą mieć choćby chwilowe szerokie społeczne poparcie. Zgodnie z tym będziemy budować naszą organizację i budować odpowiednie sojusze.

(red.)

FETA W DAVOS?

Elity rządzące szukają uznania "swoich sukcesów" i stosownego do nich poparcia u sojuszników. Nasza fatalna sytuacja gospodarcza i równie zła polityczna - wojny "na górze", brak stabilności - nie stanowi powodu do dumy czy fety. A jednak.

Nasza pierwsza dama, premier H. Suchocka błyszczała w Davos jak błyszczy wizytowa strona księżyca - odbitym, satelickim światłem reprezentacyjnym dla wszystkich wschodnioeuropejskich reformatorów dumnych z "bezkrwawej transformacji ustrojowej". Co zważywszy na okoliczności stanowi sukces sam w sobie.

Potwierdzeniem sukcesu są klęski innych i ma się rozumieć, pochlebne opinie możnych mocodawców, na swój sposób wdzięcznych za wiernopoddańcze zapewnienia głów reformatorskich rządów, do których również nasza pani premier należy.

Najwięcej powodów do obustronnej satysfakcji dają gołosłowne zapewnienia, że "nie może być alternatywy dla gospodarki rynkowej" i "drogi reform" rynkowych.

Po cóż zatem przyrzeczenie sekretarza generalnego NATO, M. Woeruera, że w razie czego udzieli Polsce militarnego poparcia? Czyżby była możliwość zboczenia z obranej drogi? Po co nam militarne zaangażowanie NATO i USA (o co prosił prezydenta USA Lech Wałęsa)?

Póki co, pocieszmy się, że jako "pierwsi" wejdziemy do NATO.

Kto jednak będzie w przeciwnym obozie? Niemcy są w NATO, Rosja wejdzie jako "druga". Może homo sovieticus czyli wygłodzone, upodlone i zbuntowane społeczeństwo?

A. Wiszowaty

O projekcie zmian w ustawach o UOP, policji i Straży Granicznej mówi...

Prof. Adam Strzembosz, pierwszy prezes Sądu Najwyższego

Obawiam się, że UOP może stać się państwem w państwie. Niepokoi mnie propozycja ogromnego rozszerzenia zadań UOP. Dotychczas miał się zajmować głównie zagrożeniami bezpieczeństwa, obronności, niezależności i całości państwa. Teraz jego zainteresowaniem mają być również objęte nawet takie przestępstwa jak przeciwko mieniu i łapówkarstwo. W ten sposób nie tylko wchodzi w kompetencje policji, ale wszystkie jego szczególne "przywileje" rozciągają się na zwalczanie przestępstw, które nie wymagają tak daleko idących uprawnień.

UOP ma też otrzymać nowe "narzędzie" - tzw. zakup kontrolowany. Przypomina mi się sprawa rzekomego zakupu broni do Iraku, czyli afera "Żądło". A i tak mam większe zaufanie do "zakupu kontrolowanego" dokonanego przez służby USA, gdzie wypracowano mechanizmy kontrolne, a specjalna komisja parlamentarna okresowo bada zasadność takich działań.

Równocześnie chce się wprowadzić w procedurze karnej instytucję "świadka koronnego", zwielokrotniającą możliwość manipulowania wymiarem sprawiedliwości.

Teraz rząd chce jeszcze, by przed wszczęciem postępowania karnego i bez uprzedniej zgody prokuratora generalnego można było kontrolować korespondencję, stosować podsłuch i inne środki techniczne. Wprawdzie prokurator generalny może spowodować zniszczenie tych informacji, ale z pamięci nikt ich nie wymaże.

Jeśli do tego dodać obowiązek "tajnej współpracy" z UOP pracowników administracji państwowej, samorządu terytorialnego i innych instytucji państwowych - uprawnień takich nie posiadała SB - obraz UOP wydaje się być wyrazisty.

Warto dodać, że pozycja szefa UOP, mianowanego i odwoływanego przez premiera, ale po zasięgnięciu opinii prezydenta, będzie lepsza niż ministra spraw wewnętrznych, zmieniającego się wraz z każdym upadkiem rządu.

Szefa UOP nie będzie kontrolował minister lub premier - jego pozycja będzie mocniejsza niż ich. Wzmocni ją możliwość bezpośredniego przekazywania prezydentowi poufnych informacji. Ministra spraw wewnętrznych musiałby tylko o tym powiadomić.

UOP stanie się państwem w takim państwie, w którym nie chciałbym żyć. Wierzę, że mnie to ominie.

Za: "Gazetą Wyborczą", 10 luty 1993 r.

IDZIE ZAMORDYZM!

Istnieją poważne przesłanki dla powstania i sprawowania autorytarnych rządów w Polsce. Sprzyja temu sytuacja gospodarcza, polityczna i społeczna, polityka elit inspirowana dyktatem międzynarodowych sfer finansowych. Zderzenie jest nieuniknione. Widać to wyraźnie w determinacji rządu Suchockiej w forsowaniu uzgodnionego z instytucjami międzynarodowymi (BS i MFW) budżetu. Dyktat jest wstępem do dyktatury. Nieuchronnie odpowie mu opór społeczny, co z kolei da pretekst do wprowadzenia zamordyzmu. Prezydent już zapowiedział, że nieuchwalenie budżetu spowoduje rozwiązanie parlamentu. Początek został już zrobiony:

1. Obóz belwederski powiększa stan swego posiadania (nowe etaty, pieniądze, środki materialne, lokale).

2. W trybie przyspieszonym uchwalono Małą Konstytucję, wzmacniającą władzę wykonawczą.

3. Odrzucono interwencyjną formę demokracji bezpośredniej - referendum. Ograniczono prawa kobiet, a więc większości Polaków.

4. Powstaje ugrupowanie militarne podległe prezydentowi - Gwardia Narodowa, która "poskromi żywioły".

5. W nowej doktrynie obronnej przewiduje się równomierne rozmieszczenie jednostek wojskowych na terenie kraju w przewidywaniu wzrostu niezadowolenia społeczeństwa. Poważnie jest brane pod uwagę zagrożenie wewnętrzne.

6. Uporczywe dobijanie się do wejścia do NATO (m.in. koncepcja NATO-bis, propozycje rozlokowania jednostek NATO w garnizonach poradzieckich), przy braku zagrożenia zewnętrznego jest zaproszeniem do interwencji w sprawy wewnętrzne kraju.

7. Nieprzypadkowo prezydent zgłosił veto do ustawy emerytalnej pracowników służby bezpieczeństwa - próba pozyskania służb specjalnych.

8. Konflikt RdR i PC z Belwederem sprzyja wprowadzaniu specjalnego, antydemokratycznego ustawodawstwa. Zagrożenie "z prawa" wymusza rządy autorytarne skierowane przeciw lewicy i buntującemu się społeczeństwu.

9. Tworzenie "gabinetu cieni" przez Belweder, w którym eksponowane miejsce zajęłby Olechowski.

10. Nowa ustawa o Urzędzie Ochrony Państwa.

Andrzej Wiszowaty

DEKRETY... kolejny instrument dyktatury "elit"!

Dyktatura - forma rządów absolutystycznych, autokratycznych, sprawowanych przez jednostkę lub niewielką grupę osób, znosząca formalnie lub faktycznie swobody demokratyczne (*Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1973, t.I, s. 644*); potoczne określenie absolutystycznych i autokratycznych rządów, znoszących swobody demokratyczne, sprawowanych przez jednostkę lub niewielką, wyizolowaną ze społeczeństwa grupę osób *(Słownik wyrazów obcych, PWN, Warszawa 1971, s. 164*).

Nasza obecna demokracja powstała, jak wiadomo, w sposób bardzo niedoskonały. Jej początek wyznaczył "okrągły stół", przy którym zasiedli nie wybrani przez nikogo wybrańcy Politbiura PZPR, Episkopatu i wierchuszki opozycji (Komitetu przy L. Wałęsie). Potem były "niekonfrontacyjne wybory", gdzie podział mandatów z góry nie zależał od wyborców. Również osoby wybranych posłów i senatorów mniej zależały od kartek do głosowania niż wyznaczonego składu drużyny W. Jaruzelskiego i albumu ze zdjęciami L. Wałęsy.

Tak ukształtował się pierwszy układ sił nowej demokracji. Uprzywilejował on owych pierwszych "wybranych" - politycznie, propagandowo i

dokończenie na str. 4

DEKRETY... kolejny instrument dyktatury "elit"!

dokończenie ze str. 3

(do czasu) prestiżowo. Dla nich były mass media (czytaj: faktyczne prawo głosu). Potem nastąpiły kolejne wybory, już bardziej otwarte **formalnie**, ale za to jeszcze bardziej zwarte. Blisko 3/4 posłów i senatorów to jeden obóz: stary "pień" i nowe odrośla "solidarnościowego" etosu.

Prof. Tymowski słusznie określił ten układ jako "republikę koleżków". Niby spory, zwarcia - a jednak wszystko po staremu. Mazowieckiego zastąpił Bielecki, Bieleckiego Olszewski, a teraz w rządzie Suchockiej znów spotkali się niemal wszyscy znajomi z poprzednich ekip (Cyrtyjczyk, Kuroń, Lewandowski, Bielecki i oczywiście nieśmiertelny jak wola obcych ambasad, Skubiszewski). Na upartego można to nazywać demokracją. Biorąc jednak pod uwagę "rotację kadr" we własnym gronie, arogancję wobec opinii publicznej i zmonopolizowanie przez "etos" niemal wszelkich dziedzin prawno-państwowych - poprawniejszym byłoby słowo **oligarchia (dyktatura "elit")**.

Okazuje się, że to jeszcze za mało, że nawet formalne fasady demokracji zagrażają - ponoć przez cały naród akceptowanej! - "transformacji ustrojowej" od pół-kapitalizmu PRL do pełnego kapitalizmu III RP. Najpierw L. Wałęsa chciał prawa do wydawania dekretów. Jednak trzonka do "siekiery" nie dostał - ma, bowiem, Pan Prezydent populistyczne przebłyski, cholera wie, kogo by trafił ostrzem? "Elity" wolały więc nie ryzykować, zgodnie z wolą zachodnich "przyjaciół". Co innego teraz, kiedy układ wewnątrz "elit" wydaje się bardziej stabilny, ster rządu dzierży połączona, umiarkowana prawica (KLD, UD), premierem jest osoba, która niczym się nie wyróżnia, a jednocześnie kolejne, coraz bardziej zacięte fale strajków stwarzają realną groźbę, że "nasi" politycy mogą zostać przesadzeni z Lancii i Peugeotów... na taczki!

W tej sytuacji dozgonna demokratka (dawniej SD, dziś UD), pani H. Suchocka, wystąpiła z wnioskiem o prawo dekretów dla swego rządu. Nie przeszkadza jej, że idzie w niezbyt chlubne ślady B. Jelcyna, który rządzi Rosją dekretami i może właśnie dlatego Rosja tonie. Wzorzec "wschodniego samodzierżawia" nie napawa wstrętem ani światowców-liberałów - którzy cały czas nosem kręcą na "demokrację motłochu" - ani nawet reszty przewielebnej Unii Demokratycznej, skądinąd europejskiej aż do zaniku polskości. I pomyśleć tylko, iż wszyscy ci ludzie - Geremek, Mazowiecki, Frasyniuk - tyle kiedyś narzekali na brak demokracji. Było na co narzekać, bo demokracji nie było! A dziś? Dziś stają się żywą ilustracją sienkiewiczowskiej parodii: jak Kali kraść, to nie jest kradzież!

Rzecz jasna, dekrety w rękach rządu nie przyniosą **nic dobrego** gospodarce i społeczeństwu. Podobnie jak dodatkowa dawka pieprzu do zupy ze zgniłych kartofli. Mogą natomiast wyrządzić **wiele zła**. Ot, choćby minister W. Niewiarowski - zamiast jak w Mielcu gardło zdzierać "a gówno wy tu robicie", po prostu podpisze wraz z kolegami stosowny kwitek, np. "Zakłady w Mielcu zamknięte aż do odwołania". I wyśle strajkującym pocztą albo ogłosi przez telewizję. Na nic zdadzą się wówczas pikiety pod Sejmem. Socjaldemokraci z "opozycji" będą z czystym sumieniem bezradnie rozkładać ręce, zaś posłowie koalicji rządzącej wzywać do cierpliwości i oczekiwania na efekty... jeszcze twardszego kursu do katastrofy! A jak nie, to ukaże się dekret o zakazie pikiet, np. z powodu złego stanu technicznego chodnika przy Sejmie.

* * *

Po co był ten cały cyrk walki o demokrację, w imię czego ginęli górnicy z Lubina i "Wujka" - w imię bezrobocia? - skoro teraz traktuje się demokrację **formalną** jak strój karnawałowy? Karnawał mija. Obywatele, zaczynają się schody: nie tylko do kapitalizmu, ale i coraz jawniejszej dyktatury. Zaczyna się w końcu czas "normalnej" stabilizacji politycznej w kraju kapitalizmu peryferyjnozależnego. Nie wiecie co to znaczy? Spytajcie ludzi pamiętających okres przedwojenny i sanacyjną demokrację - bale charytatywne dla biednych i Bereza Kartuska dla niepokornych! Nie słyszeliście o Azji, Afryce, Ameryce Łacińskiej - o modelu "demokracji" w tych regionach? O policyjnej "demokracji" w Argentynie C. Menema czy o "największej demokracji parlamentarnej świata" w Indiach (nazwa pochodzi od liczby ludności) - w porównaniu, z którymi reżim stanu wojennego mógł być uważany za sielankę! Mógł W. Jaruzelski robić "porządek" - H. Goryszewski nie będzie mógł? Zachód de facto zaakceptował to wtedy, tym bardziej zaakceptuje teraz. Lepsza Polska od Rosji, czy jak?!

W Peru cywilizowany socjaldemokrata Fujimori sięgnął po rządy "silnej ręki"; pretekstem dławienia strajków... była soldateska i "Świetlisty Szlak". U nas uzasadnieniem może być "Samoobrona", "Solidarność-80" czy "Kontra" plus jakiś rzekomy spisek "komuny" albo nawet pana Prezydenta! Kto chce uderzyć, kij zawsze znajdzie. Bo niby jakie inne uzasadnienie ma wniosek pani Premier o prawo dekretów dla rządu? Rząd i tak robi co chce - opinia 3/4 społeczeństwa w niczym mu nie przeszkadza. Przeszkadzają natomiast coraz liczniejsze działania - strajki, pikiety, manifestacje. Arcyliberał L. Balcerowicz zarzucił nie tak dawno związkom zawodowym i załogom - "wielkim grupom nacisku" - że destabilizują "procesy reform rynkowych". Jeśli dodać do tego przewlekłość procedur legislacyjno-decyzyjnych w parlamencie i administracji, powodowanej ambicjami części "elit" nie dopuszczonych (KPN) bądź odsuniętych od władzy (PC, RdR) - to umiarkowana, "rozsądna" prawica naprawdę nie ma innego wyjścia: **usprawnić** mechanizm władzy, albo wypuścić go spod kontroli.

I doprawdy nie łudźmy się tym, że żyjemy w XX-wiecznej Europie, a nie gdzieś w Azji. Już po II wojnie światowej mieliśmy juntę "czarnych pułkowników" w Grecji należącej do demokratycznego (!) bloku NATO; dopiero w latach 70-tych przeszły do historii faszyzujące reżimy w Hiszpanii i Portugalii. A do dziś mamy na kontynencie autorytarne rządy wojskowych w Turcji (też członek NATO), co jakoś nie przeszkadza Stanom Zjednoczonym i krajom EWG. Jeszcze niedawno wyśmiewaliśmy szyickich fundamentalistów w Iranie, i oto sami staliśmy się krajem innego fundamentalizmu wyznaniowego. Możemy być drugą Irlandią, dlaczego nie drugą Turcją? Czyżbyśmy już zapomnieli, jak w czerwcu 1992 r. rząd J. Olszewskiego szykował się do "przesilenia", stawiając w stan gotowości jednostki wojskowe MSW?

Dzisiejsza opozycja w Polsce jest bez porównania bardziej zdezorganizowana niż w latach 1980-81, kiedy Jaruzelski z Kiszczakiem mimo wszystko "opanowali" sytuację. Kto wystąpi przeciw przywracaniu "porządku" - Krzaklewski ze Spychalską, Kwaśniewski z Bugajem? Oczywiście, aparat represji jest o wiele mniej liczny i sprawny niż w początku lat 80-tych. Jak wiadomo kryzys nie omija przemysłu zbrojeniowego, wojska i policji. Nie na tyle jednak, by nie mogły rosnąć uposażenia i zastępy administracji, komisarzy kościelnych we wszystkich newralgicznych instytucjach itd. Znalazły się miliardy na remont Pałacu Namiestnikowskiego dla Wałęsy, znajdą się na gaz i pałki. Zwłaszcza, gdy cel tak zbożny jak ratowanie władzy i "racji stanu" burżuazji! W najgorszym razie można zmniejszyć i odwlekać renty i emerytury, z uwagi na dziurę w budżecie... lub strajki! Że ludzie będą umierać z głodu? Już dzisiaj przecież **milion** bezrobotnych pozbawionych zasiłu zbliża się do poziomu życia w Somalii! Też wydawałoby się - rzecz nie do pomyślenia w Europie...

* * *

Dyktatura wcale nie musi oznaczać masowego terroru, państwa policyjnego itd. A dyktatorem wcale nie musi być monopartia, junta, charyzmatyczny przywódca czy choćby jakiś generał. W świecie współczesnym najczęstszym podmiotem dyktatur **politycznych** są... parlamenty wraz z rządami lub rządzący prezydenci. Ten elementarny fakt jest ściśle skrywany, stąd robi się ewentualnie tyle szumu na temat co **jaskrawszych przejawów**, i tylko do nich stosuje pojęcia dyktatura, reżim, państwo terroru itd. Proszę bardzo - odpowiedzmy sobie na proste pytanie: czy w obecnej Polsce mamy wpływ na władzę? Czy mamy zatem demokrację - czy też rządy sprawowane przez **"niewielką grupę osób, wyizolowaną ze społeczeństwa"?** Raczej to drugie, a więc zgodnie z definicjami - **dyktaturę!**

Istotą dyktatury jest brak realnego wpływu pewnych - często ogromnych, wręcz dominujących - grup obywateli na decyzje państwowe. Wpływ ten monopolizują dla siebie "elity" (polityczne, gospodarcze, wojskowe, administracyjne). Źródłem tego stanu rzeczy są nierówności **materialne.** Kto ma pieniądze lub zajmuje uprzywilejowane pozycje w aparacie władzy, hierarchii instytucji publicznych i organizacji społecznych - ma niewątpliwie większy wpływ niż robotnik czy bezrobotny. Ma nie tylko czas, by zajmować się polityką, dostęp do danych - ma przede wszystkim pieniądze, a więc prasę, możliwości korumpowania urzędników, a nawet przeciwników politycznych (zjawisko szczególnie częste wśród działaczy związków zawodowych). Innymi słowy, zanim

zadecyduje kartka wyborcza, wcześniej rozstrzygają banknoty, układy. Dopóki istnieją różnice majątkowe między miliarderem a przeciętnym człowiekiem, dopóki właściciel prywatny może dowolnie zatrudniać lub zwalniać "współ-obywatela", pracownika najemnego - siłą rzeczy demokracja musi pozostawać fikcją.

W tym znaczeniu, nie ma dziś na świecie ani jednej prawdziwej **demokracji** (z greckiego - władzy ludu). Są tylko lepsze lub gorsze pseudo-demokracje, mniej lub bardziej zamaskowane, polityczne **dyktatury** "elit", parlamentarno-rządowe lub prezydenckie. Dopóki istnieje kapitalizm - swobodny pluralizm poglądów i wyborów nie może być niczym innym jak jedną wielką komedią dell'arte: "wolną" grą szczegółów w ramach z góry narzuconej konwencji i tego samego, ogólnego scenariusza. No, bo wyobraźmy sobie na przykład, że wolny wybór większości Francuzów czy Niemców z dnia na dzień uzna, że znosi się kapitalizm, wywłaszcza wielką własność prywatną itd. Kto uwierzy, że taki werdykt wyborczy byłby potraktowany inaczej, niż swego czasu w Chile? Oczywiście, instrumentarium byłoby bardziej wyrafinowane (choć zaraz po wojnie gen. de Gaulle przejął władzę i sprawował rządy cokolwiek nie po europejsku, co do dziś pozostawiło ślady we francuskim systemie prawno-państwowym).Przede wszystkim jednak, żeby uniknąć podobnych niespodzianek - burżuazyjne elity zorganizowały cały system wczesnego ostrzegania i paraliżowania opozycji społeczno-politycznej, jak również liczne sposoby, by pomiędzy kampaniami wyborczymi panował "ład i porządek".

Czy nie jest na przykład mechanizmem dyktatur **w trakcie** kadencji parlamentów i prezydentów - brak możliwości odwoływania posłów, prezydentów? Czy takim samym dyktatem nie jest uchwalanie i zmienianie konstytucji przez organy władzy, które mają tymże konstytucjom podlegać? Czy nie jest **dyktaturą** pomiędzy wyborami, że wszystkie liczące się partie polityczne - różne jedynie w tych czy innych odcieniach - koniec końców występują zawsze w interesie burżuazji, że wszelkie inne partie podlegają nagonce, marginalizacji itd.? Kiedy przychodzi do wyborów, ludzie mają możliwość "wyboru" jedynie między różnymi członkami tej samej rodziny. Na tym polegają systemy dwu-partyjne - CDU/CSU i SPD w Niemczech, Demokraci i Republikanie w USA, Konserwatyści i Labour Party w Wielkiej Brytanii. Inne modele są bardzo podobne. Np. w Senegalu, uważanym za najbardziej stabilną demokrację Afryki, przez wiele lat czołowy socjaldemokrata Czarnego Lądu, L. Senghor, firmował system "wyboru" między jedynie trzema legalnymi partiami. W Meksyku, tuż pod bokiem USA, od lat rządzi mono-partia PRI - i jakoś cały "wolny świat" nie protestuje. Bo jest to mono-partia meksykańskiej burżuazji. Itd., itd.

Podstawą tego typu "demokratycznych" dyktatur sprawowanych przez koła parlamentarne i administracyjno-rządowe - jest **faktyczna** nierówność szans i siły materialnej

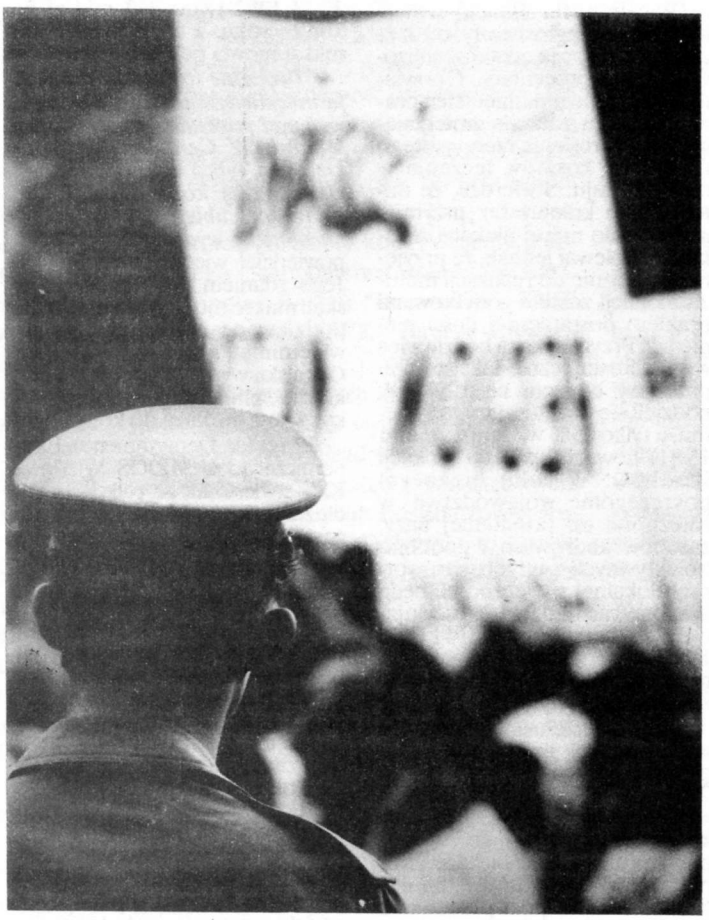

obywateli. Jest to też nierówność możliwości korzystania z praw. Dlatego słusznie demokracje burżuazyjne - procedury "demokratyczne" w kapitaliźmie - określa się mianem demokracji **formalnych**. Formalnie bowiem wszyscy są równi. Naprawdę - kilka, kilkanaście procent społeczeństwa skupia w swych rękach nierzadko 90 procent bogactw (środków produkcji, zasobów kapitałowych, mass mediów, wyższych cenzusów wykształcenia). To, bez względu na te czy inne formy, tworzy **fakt dyktatury społecznej** klasy kapitalistów, jej warstw pomocniczych (biurokracji, menedżerów) oraz górnych warstw klasy średniej (bogatych kupców, producentów rolnych). Jedyne co różni demokracje formalne, zamaskowane dyktatury polityczne od dyktatur **jawnych** - to przede wszystkim:

a) mechanizmy praworządności - aparat państwowo-polityczny jest jednak związany normami prawa, które co prawda sam stanowi, niemniej w jakimś sensie uznaje je i przestrzega,

b) procedury wyborcze - które powodują, że zachodzi konieczność odwoływania się do "głosu ludu", i w tym sensie (nawet manipulując opinią publiczną, ordynacjami wyborczymi itd.) ugrupowania establishmentu okazują pewną wrażliwość obywatelską,

c) swobody obywatelskie - przy których zarówno żebrak, jak i multimiliarder mają prawo głosu, mogą dochodzić swych praw przed sądem itd.

Mając więc świadomość znacznej ograniczoności - np. jeśli idzie o możliwość zmiany ustroju w tym trybie - a zatem również sporej dozy fikcyjności demokracji formalnej, nie można ot, tak po prostu uznać, iż jest ona bez znaczenia. Tak samo jak niepodległość państwowa, sama z siebie nie gwarantująca jeszcze suwerenności narodu - który rodzime "elity" mogą dławić nie gorzej od okupantów - tak jak zdobycze socjalno-bytowe, jeszcze nie znoszące wyzysku, ale ograniczające go i poprawiające warunki życia ludzi pracy - analogicznie gwarancje formalno-demokratyczne mają istotne, wymierne znaczenie dla ograniczania ucisku klasowego i przygotowywania walki z nim.

Dlatego nie bierzmy demokracji **udawanej** za jakąś szczególnie udaną formę władzy, ale jednocześnie nie rezygnujmy nawet z tak niedoskonałych rubieży obrony. I dlatego, jeśli dziś "nasze" drogie "elity" usiłują przeforsować rządy dekretowe - sprzeciwiajmy się temu! Jeśli usiłują ograniczyć formalno-demokratyczne zasady ordynacji wyborczej i chcą w tym celu wprowadzić np. 5-procentowy dolny próg wyborczy - za czym opowiada się m.in. UD i SdRP, czym chcą sobie zapewnić hegemonię i eliminację nowych konkurentów - to nie należy traktować tego obojętnie.

Sens demokracji formalnej polega właśnie na tym, że burżuazja i jej pomocnicy muszą sprawować społeczną dyktaturę klasową w pewnych **formach**, pozorujących równość praw, pełnię swobód itp. Ów przymus nie był wyrazem dobrej woli burżuazji, stanowił na określonym etapie rozwoju polityczne odzwierciedlenie społeczno-ekonomicznych zasad prywatnej przedsiębiorczości i konkurencji rynkowej. Stanowił także oręż w walce najpierw z feudalizmem, a potem w konkurencji z "socjalizmem realnym". Dokładnie tak samo było przed trzema laty w Polsce. Demokracja formalna miała być legitymizacją wobec antydemokratycznej "komuny", była również sposobem krystalizowania się "elit", naturalną selekcją grup interesów i ich wpływów.

Obecnie oba motywy zaczynają odpadać. Podobnie jak w całym świecie kapitalistycznym, który nie musi już konkurować z "imperium zła", a w którym miejsce konkurencji zdecydowanie zajmują wielkie monopolistyczne korporacje. Władza gospodarcza przestaje zależeć od "wyborów" rynku, a polityczna od woli wyborców. Znajduje to potwierdzenie w ogólnie dostrzeganym zjawisku alienacji władzy wykonawczej i faktycznym przejmowaniu przez nią dominacji nad legislaturami. Dziś decydują nie konsumenci, nawet nie akcjonariusze, lecz wielcy menedżerowie i bossowie gospodarki oraz polityki.

O ile wiek XIX był stuleciem kapitalizmu dzikiego, ale przez to z konieczności wewnętrznie demokratycznego (rynkowego), to wiek XX jest epoką monopoli i rosnącego autorytaryzmu burżuazji. Identyczne tendencje, w przyspieszonym wydaniu, obserwujemy w Polsce. Nie jest to więc tylko **sytuacyjny** przypadek, ale ogólniejsza prawidłowość. A wybór mamy raczej ograniczony: albo poddać się tym tendencjom, cierpliwie znosić kryzys i kolejne ograniczenia, albo bronić demokracji. To znaczy demokratyczno-formalnych **parawanów**, które pełnią jednak także rolę **parasoli** ochronnych i stanowią bez porównania lepszą bazę dla walki o prawdziwą demokrację niż dyktatury jawne.

Robert Dymkowski

SŁUŻBA ZDROWIA

Pieniądze i zdrowie

8 stycznia sejmowa Komisja Zdrowia przyjęła stanowisko w sprawie projektu ustawy budżetowej na 1993 rok w części dotyczącej Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Czytamy tam m.in.: *"Po przeanalizowaniu projektu ustawy (...) oraz informacji MZiOS o projekcie (...) w zakresie działu 85 - OCHRONA ZDROWIA, a także po wysłuchaniu wyjśnień przedstawicieli resortu zdrowia i Ministerstwa Finansów - Komisja Zdrowia stwierdza:*

Przedstawiona propozycja budżetu na 1993 r. stwarza zagrożenie dla prawidłowego funkcjonowania służby zdrowia, a co za tym idzie dla gwarancji bezpieczeństwa zdrowotnego obywateli. Po raz kolejny planowane wydatki na ochronę zdrowia ulegają realnemu obniżeniu, co niesie za sobą odpowiednie konsekwencje społeczne."

Sejmowa Komisja Zdrowia nie zaakceptowała m.in. wzrostu nakładów na ochronę zdrowia poniżej planowanego wskaźnika poziomu inflacji w 1993 r. i wyraziła zdecydowany sprzeciw wobec dalszego obniżania płac realnych pracowników służby zdrowia.

Stanowisko to zostało przesłane do Komisji Polityki Gospodarczej, Budżetu i Finansów. 9 stycznia wysłano je także do biura Rady Krajowej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia. Jest to pierwsze w tej kadencji stanowisko sejmowej Komisji Zdrowia, które dotarło do FZZPOZ drogą oficjalną i chyba tylko dlatego, że jest akurat w dużej części zbieżne ze stanowiskiem federacji.

16 stycznia odbyło się posiedzenie sejmowej Komisji Polityki Gospodarczej, Budżetu i Finansów, na którym dyskutowano także nad stanowiskiem Komisji Zdrowia. Przepytano gruntownie wiceministra zdrowia i opieki społecznej Marka Balickiego i towarzyszące mu osoby z MZiOS oraz ekipę Ministerstwa Finansów z wiceministrem Góralską na czele.

Wiceminister Balicki stwierdził, że ubiegłoroczny budżet ochrony zdrowia został zrealizowany w stu procentach. Opowiadał namiętnie o pionierskich pracach resortu zdrowia zmierzających do określenia rzeczywistego rachunku kosztów leczenia w naszym kraju. Stwierdził, że ministerstwo kolejny raz przymierzyło się do nowej alokacji środków. Ubolewał jednak, że przyjęta ostatecznie do realizacji metoda alokacji została podyktowana brakiem dostatecznej ilości pieniędzy. Przymiarka ta będzie więc wyglądć ostatecznie tak, że 75% podstawy budżetu na 1993 rok podzieli się według starego systemu, a tylko 25% według wariantu 15 (!) nowego sposobu alokacji środków. W roku bieżącym poszczególne województwa, w zależności od posiadanej bazy, zasobów kadrowych i podobno obiektywnych potrzeb zdrowotnych lokalnej społeczności, będą dysponować budżetami oscylującymi w przedziale od 111 do 133% wykonania ubiegłorocznych budżetów wojewódzkich w zakresie ochrony zdrowia.

W projekcie ustawy budżetowej na ten rok przewiduje się na ochronę zdrowia 67 bln 155 mld 700 mln zł. Daje to nominalny wzrost nakładów o 18,3 w stosunku do roku ubiegłego, w tym ogółem na wydatki bieżące - nominalny wzrost o 18,9%, na wydatki bieżące pozapłacowe o 22,1%, na wydatki płacowe (bez waloryzacji) o 15,5%, a na leki o 25,5%. Realnie jednak, biorąc pod uwagę planowany wskaźnik inflacji (38%) i zadłużenie, nakłady na ochronę zdrowia będą niższe od ubiegłorocznych. *"Pieniądze na przewidywaną w kwietniu i we wrześniu waloryzację płac pracowników służby zdrowia są przewidziane w rezerwie Rady Ministrów"* - powiedział wiceminister Balicki.

Zadłużenie wobec aptekarzy spadło z 1 bln 700 mld zł na dzień 30.11.1992 r. do 842 mld zł na koniec roku, z czego około 300 mld stanowią odsetki.

"Tworzone są organy inspekcji farmaceutycznej. Będą one czuwać nad prawidłową gospodarką lekami. W Centrum Zdrowia Dziecka tylko dzięki własnej, wewnętrznej kontroli udało się osiągnąć w ubiegłym roku znaczną obniżkę wydatków na leki" - powiedział wiceminister Balicki. Jego zdaniem takie działania w skali makro mogą przynieść nadspodziewane efekty. Natomiast wiceminister finansów Helena Góralska wyraziła pogląd, że całkowita spłata długu wobec aptekarzy jest możliwa do końca br.

Dyrektor Departamentu Ekonomicznego w MZiOS Wiesława Kłos stwierdziła, że całkowite zadłużenie służby zdrowia wobec różnych podmiotów gospodarczych na dzień 31.12 ubiegłego roku wynosiło 1 bln 595 mld zł.

"Trudna sytuacja będzie w inwestycjach" - przyznał wiceminister Balicki. Na inwestycje w ochronie zdrowia przewiduje się w tym roku tylko 3 bln 100 mld zł. Środki te będą skierowane na dokończenie tych obiektów, w których zaawansowanie prac wynosi minimum 85%. Jak powiedziała dyrektor Kłos, w 1992 roku wstrzymano 16 tzw. zadań łóżkowych, w tym podobno wiele całkowicie nieuzasadnionych. (Do takich zaliczyła np. szpital wojewódzki i szpital ginekologiczno-położniczy w Koszalinie).

Aby obniżyć koszty leczenia skraca się maksymalnie pobyt pacjentów w szpitalach. W Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Słupsku średni pobyt pacjenta wynosi już mniej niż 10 dni. Wiceminister Balicki uznał to za powód do dumy.

Bezrobociu wśród białego personelu przeciwdziała się poprzez systematyczne ograniczanie liczby przyjęć do wyższych i średnich szkół medycznych. Jak powiedział Balicki, w 1990 roku do Akademii Medycznych w całym kraju przyjęto 3500 osób, w 1991 roku - 2675, a w ubiegłym roku już tylko 2150 słuchaczy.

W tym roku planuje się w ochronie zdrowia zmniejszenie o 5% liczby etatów kalkulacyjnych we wszystkich województwach. Jak słusznie zauważyli posłowie, etaty te "zdejmuje się" wraz z funduszem płac. Zapowiada się dalszy spadek płac realnych pracowników służby zdrowia. Indagowana przez posła Bugaja wiceminister Góralska przyznała, że planowany wzrost płac w służbie zdrowia będzie z pewnością niższy od stopnia inflacji, a pytanie posła nazwała brutalnym. Ryszard Bugaj upierał się, że pytanie nie jest brutalne, lecz rzeczowe, co nie zmienia faktu, iż służba zdrowia znów dostanie po kieszeni.

"Na tle innych resortów ochrona zdrowia nie jest szczególnie poszkodowana. Wprawdzie nie ma dla niej preferencji, ale nie widzę też zagrożeń. Zresztą to nie minister finansów dzieli rezerwę budżetową przeznaczoną na waloryzację płac, lecz minister pracy na podstawie uchwały Rady Ministrów" - podsumowała Helena Góralska.

Ostatecznie po dyskusji posłowie z Komisji Polityki Gospodarczej, Budżetu i Finansów stwierdzili, że wnioski sformułowane przez Komisję Zdrowia nie nadają się do głosowania, ponieważ nie sprecyzowano w nich dodatkowych kwot, o jakie upomina się ta komisja. *"Zastosowanie planowanego na ten rok wskaźnika inflacji byłoby w tym przypadku nieporozumieniem"* - stwierdził poseł Ryszard Bugaj i dodał: *"To żenujące, że nie ma dziś na naszym posiedzeniu żadnego przedstawiciela Komisji Zdrowia"*.

Dalszą dyskusję na ten temat i głosowanie postanowiono odłożyć.

Dariusz Maciejewski

PROTEST W "MAZOWSZU"

Uchwała w sprawie akcji protestacyjnej

Rada Sekcji Ochrony Zdrowia NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze na posiedzeniu w dn. 4 lutego 1993 r. postanowiła jednomyślnie o rozpoczęciu akcji protestacyjnej w zakładach ochrony zdrowia Regionu Mazowsze od dnia 8 lutego 1993 r. w związku z:

1. decyzją Dyrektora Wydz. Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego - automatycznego ograniczenia funduszu płac od 1 stycznia 1993 r. we wszystkich zakładach ochrony zdrowia województwa warszawskiego, co może prowadzić do zamykania tych zakładów,

2. zamiarem Rządu nie zrealizowania uchwalonej przez Sejm waloryzacji płac pracowników sfery budżetowej, w tym pracowników lecznictwa na poziomie co najmniej 90% płac w przemyśle w 1993 r., bez zwiększenia rezerwy na podwyżki płac w 1993 r. z 13 bln zł, co oznacza dalszą automatyczną redukcję zatrudnienia pracowników lecznictwa o ponad 5%,

3. odwlekaniem i nie realizowaniem od 3 lat reformy w służbie zdrowia i wprowadzeniem ubezpieczeń zdrowotnych.

Akcja protestacyjna w zakładach opieki zdrowotnej nie zakłóci pracy lekarzy i personelu medycznego i polegać będzie na:

1. informowaniu pracowników i pacjentów o katastrofalnej sytuacji finansowej i braku reform w ochronie zdrowia i o innych przyczynach protestu,

2. wywieszeniu czarnych flag oraz transparentów i plakatów w szpitalach, przychodniach i innych zakładach służby zdrowia.

Nie jest wykluczone, że akcja sprzeciwu przybierze bardziej drastyczne formy protestacyjne.

Za Radę Sekcji Ochrony Zdrowia NSZZ"S" Region Mazowsze

Przewodniczący
Sekretariatu Ochrony Zdrowia,
Stanisław Grzonkowski

FEDERACJA MÓWI "NIE"

SŁUŻBA ZDROWIA

Stanowisko Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia w sprawie projektu ustawy budżetowej na rok 1993

Przedstawiony przez rząd RP projekt ustawy budżetowej na ten rok w dziale 85 - **OCHRONA ZDROWIA** - jest w istocie kolejnym zamachem na finansowe podstawy funkcjonowania ochrony zdrowia w naszym kraju. Wobec propozycji kolejnego zmniejszenia realnych nakładów na tę sferę, obecny, dramatyczny stan służby zdrowia musi się jeszcze pogorszyć.

W wyniku stosowania w latach 1990-92 różnego rodzaju programów dostosowawczych i oszczędnościowych - działalność większości placówek służby zdrowia już dziś została sprowadzona do poziomu usług, które niewiele mają wspólnego ze współczesną wiedzą medyczną.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że istnieją w Polsce liczne grupy społeczne, które muszą dokonywać dramatycznego wyboru między kupnem leku lub zakupem jedzenia. Byt biologiczny narodu jest poważnie zagrożony - zarówno przez narastającą w zastraszającym tempie zapadalność na choroby cywilizacyne, jednoczesną zapaść medycyny naprawczej oraz przedobjawowej, jak i powiększanie się sfer największego ubóstwa, gdzie ludzi nie stać już na leczenie.

Nikomu nie wolno patrzeć z akceptującym spokojem na taki stan rzeczy. Zdrowie to przecież jeden z głównych zasobów gospodarki narodowej.

Wielkość środków przeznaczonych na ochronę zdrowia w budżecie państwa na rok 1993 musi zapewniać niezbędne minimum konieczne dla stworzenia bezpieczeństwa zdrowotnego obywateli - zgodnie z założeniem polityki społeczno-gospodarczej rządu, uchwalonymi przecież przez Sejm.

Przy kształtowaniu budżetu na rok bieżący rząd musi uwzględniać sytuację finansową w jakiej na koniec 1992 roku znalazły się, jako jednostki budżetowe, publiczne zakłady opieki zdrowotnej. Wiele z nich wykazuje znaczne zadłużenie, powstałe najczęściej bez winy tych jednostek. Pomijanie tego zadłużenia lub jego bagatelizowanie świadczy o braku poczucia realizmu albo jest świadomym wydaniem wyroku śmierci dla wspomnianych jednostek.

Oddłużenie szczególnie tych województw, których dochody opierają się na budżecie oświaty, ochrony zdrowia i innych służb publicznych - musi być ujęte w planie wydatków.

Federacja Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia domaga się zwiększenia nakładów finansowych w części 85 - zbiorczy budżet wojewodów - o wielkość równą wysokości zadłużenia publicznych zakładów opieki zdrowotnej, z uwzględnieniem środków na refundację za leki dla uprawnionych.

Jednocześnie stwierdzamy, że pomysł obligatoryjnej 5% redukcji zatrudnienia w sferze budżetowej jest niebezpieczną próbą łatania budżetu. Krótkowzroczność projektodawców doprowadzić musi do wzrostu bezrobocia wśród pracowników służby zdrowia, kolejnego znacznego ograniczenia dostępności świadczeń medycznych, określonych strat społecznych, a później również finansowych. Straty te w konsekwencji obciążą budżet państwa. Musi tu więc zadziałać zasada bumerangu.

Nieporozumieniem jest decyzja Ministra Finansów o przeniesieniu 56.315 etatów kalkulacyjnych z działu 85 - OCHRONA ZDROWIA - do zadań zleconych gminom.

Decyzja ta jest sprzeczna z Ustawą Kompetencyjną oraz z Ustawą o zakładach opieki zdrowotnej i stanowi ona jawne ubezwłasnowolnienie samorządów terytorialnych i wojewodów. Realizacja tego pomysłu pozbawi samorządy możliwości podejmowania suwerennych decyzji o przejmowaniu ochrony zdrowia w ramach zadań zleconych, a wojewodów - możliwości decydowania o przekazywaniu uprawnień gminom, zawierania stosowanych umów, a później właściwego nadzoru.

Wszystkie wspomniane propozycje i decyzje będą miały bardzo poważne skutki dla poziomu zatrudnienia w dziale 85 - OCHRONA ZDROWIA , które realnie zmniejszy się o 91.919 etatów kalkulacyjnych tj. o 15%. Należy to jednoznacznie traktować jako równoznaczne z 15% zmniejszeniem funduszu wynagrodzeń. Przy systematycznym spadku płac realnych i stałym wzroście kosztów utrzymania spowoduje to dalsze dramatyczne pogorszenie sytuacji materialnej pracowników ochrony zdrowia.

Tymczasem do dziś rząd nie zrealizował finansowych zobowiązań wynikających z orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z dnia 29.01.1992 r. w sprawie waloryzacji płac pracowników sfery budżetowej, mimo pozytywnej decyzji Sejmu w tej sprawie.

Federacja Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia ostrzega, że polityka rządu prowadzi do naruszenia bezpieczeństwa socjalnego 700-tysięcznego środowiska pracowniczego, które wobec groźby narastającego bezrobocia i dalszej degradacji materialnej nie może być zbyt długo bierne. Mimo pozornego spokoju narasta fala niezadowolenia i napięć wśród pracowników służby zdrowia.

Żądamy od władz ustawodawczych i wykonawczych szybkich i mądrych działań zmierzających do wyprowadzenia z głębokiej zapaści służby zdrowia, oświaty, kultury, nauki i innych służb publicznych o podstawowym znaczeniu dla społeczeństwa. Domagamy się, aby troska o dobro społeczne, bezpieczeństwo socjalne ludzi pracy najemnej, bezpieczeństwo publiczne i narodowe - znalazły wyraz nie tylko w publicznych deklaracjach przedstawicieli elit politycznych, ale także w ustawie budżetowej na 1993 rok.

Reasumując stwierdzamy, że:

- wielkość środków przewidywana w 1993 roku dla działu 85 - OCHRONA ZDROWIA - nie gwarantuje realizacji zadań zapisanych w założeniach polityki społeczno-gospodarczej rządu na ten rok - tj. bezpieczeństwa zdrowotnego obywateli;
- nie uwzględnia przewidywanego wskaźnika inflacji;
- nie uwzględnia zadłużenia zakładów opieki zdrowotnej wykazywanego na koniec 1992 roku;
- nie zapewnia środków na ukończenie wszystkich zaawansowanych już znacznie inwestycji w służbie zdrowia, co spowoduje straty związane z przekazywaniem środków na zabezpieczenie tych nieukończonych inwestycji;
- spowoduje dalszą dekapitalizację aparatury i sprzętu medycznego jakim dysponuje obecnie służba zdrowia;
- nie zapewni utrzymania nawet dotychczasowego poziomu wynagrodzeń pracowników ochrony zdrowia.

Potrzeba zmiany

Krytyczny moment przeżywają dziś dwie centrale związkowe, popierające warunkowo "Pakt o przedsiębiorstwie". W OPZZ i w "Solidarności" zdają sobie z tego sprawę liderzy opozycji wewnętrznej, którzy w sposób jawny zabiegają o zmianę bossów i taktyki związków w celu reorganizacji, integracji i reanimacji rozproszonego i skorumpowanego ruchu zawodowego.

Maciej Jankowski, szef Regionu Mazowsze NSZZ "Solidarność", podobnie jak Stanisław Wiśniewski, wiceprzewodniczący OPZZ krytykują kierownictwa swoich organizacji za kunktatorską i nieefektywną z punktu widzenia związków zawodowych politykę. Krytyka uderza również w posłów związkowych, którzy utożsamiają się z koalicyjnymi układami w Sejmie, w niewielkim zaś stopniu z racjami pracowników i związkowców.

Obaj liderzy opozycji wewnątrzzwiązkowej żądają zradykalizowania działań w obronie interesów środowisk pracowniczych i rozliczania rządzących elit za ich destrukcyjny wkład pracy. Obaj już wcześniej brali udział w walce o fotel przewodniczącego i... przegrali. Obaj nie życzą sobie rozłamów, stawiają na konsolidację pod swoim przewodem.

Sympatie polityczne liderów opozycji związkowej powoli przesuwają się w lewo. Jankowski, który do niedawna deklarował swoje otwarcie na wszystkie partie polityczne wywodzące się z "obozu solidarnościowego", był związany towarzysko z Porozumieniem Centrum i "olszewikami", z drugiej strony nie krył sympatii do tzw. lewicy postsolidarnościowej ("Solidarności Pracy" i Jacka Kuronia, frakcji liberalno-społecznej Unii Demokratycznej), dziś publicznie odcina się od obozu rządzącego i opozycji prawicowej spod znaku PC i RdR, deklaruje zaś trwałe, niekoniunkturalne sympatie do Ryszarda Bugaja i Zbigniewa Bujaka (który podobno wreszcie odszedł od fascynacji liberalizmem i Sachsem), a więc stawia na liderów Unii Pracy, partii socjal-liberalnej, która w swoich szeregach ma więcej byłych członków PZPR niż wymagają tego przepisy BHP obowiązujące w obozie postsolidarnościowym. Z uwagą przygląda się też poczynaniom Konfederacji Polski Niepodległej, która z "obozem solidarnościowym" jest w "wiecznym konflikcie".

Stanisław Wiśniewski wreszcie zdecydował się na krytykę Sojuszu Lewicy Demokratycznej i wiodącej siły w tym sojuszu SdRP. Czyni to z bezpiecznych, związkowych pozycji. Przy fascynacji pozostałych liderów OPZZ "Sejmową lewicą" jest to fakt godny uwagi.

"Radykałowie" nie są aż tak radykalni jak głoszą mass media. Chętnie zgodziliby się na kompromis i "pakt społeczny", gwarantujący "przyzwoity poziom" świadczeń i stabilną pozycję ruchu związkowego. "Przyzwoity poziom" jest jednak nieosiągalny przy skrajnie recesyjnej polityce transformacji ustrojowej. "Radykalizm" ich ma zatem pewną pożywkę, artykułowaną po prostu jako "potrzeba zmiany" - czy jednak zasadniczej?

W.B.

STRACONE PÓŁ ROKU

Oświadczenie

W związku z przedłożonym przez Rząd Sejmowi RP projektem ustawy "o przekształceniach własnościowych niektórych przedsiębiorstw państwowych o szczególnym znaczeniu dla gospodarki państwa", a także wypowiedziami m.in. Wacława Niewiarowskiego jakoby projekt powyższy uzgodniony został z wszystkimi związkami zawodowymi Regionalna Komisja Organizacyjna NSZZ "Solidarności-80" oświadcza:

1. Powyższy projekt nie był w ogóle konsultowany z NSZZ "Solidarność-80", co stanowi naruszenie Ustawy o Związkach Zawodowych.

2. Założenia programu restrukturyzacji górnictwa przygotowane przez PAWK S.A. omawiane w czasie od 22 lipca do 30 listopada 1992 r. zostały w sposób zdecydowany odrzucone przez NSZZ "Solidarność-80", FZZG i ZZG w Polsce. Zgodę na realizację powyższego programu PAWK S.A. wyrazili jedynie przedstawiciele KKG NSZZ "Solidarność" i PZZDG "Kadra".

3. Szereg zastrzeżeń, uwag, a także propozycji alternatywnych rozwiązań zgłaszanych przez NSZZ "Solidarność-80" w trakcie rozmów z Rządem, poruszających podstawowe dla dalszego prawidłowego funkcjonowania górnictwa problemy, zostało zupełnie pominięte. Tym samym Rząd po raz kolejny złamał Ustawę o Związkach Zawodowych.

4. W dniach 2, 3 i 4 grudnia 1992 r. w oficjalnych, publicznych oświadczeniach przedstawiciele PAWK S.A. i Rządu ogłosili zupełnie nowe, nigdy wcześniej związkom zawodowym nie przedstawiane dane dotyczące programu restrukturyzacji górnictwa. Zawierały one m.in. zwolnienia 180 tys. górników i rażące ograniczenie wydobycia do poziomu 110-120 mln ton węgla rocznie, będące w rzeczywistości wypełnieniem żądań Banku Światowego i dyspozycji EWG mających na celu likwidację potencjału polskiego przemysłu wydobywczego.

5. Do dziś nie wiadomo jaka ma być docelowa forma organizacji górnictwa i ostateczne finansowe skutki przekształceń własnościowych odbywające się w oparciu o przedstawioną Sejmowi RP ustawę "o przekształceniach własnościowych niektórych przedsiębiorstw państwowych o szczególnym znaczeniu dla gospodarki państwa".

W tym stanie rzeczy Regionalna Komisja Organizacyjna NSZZ "Solidarność-80" wnosi do Klubów Parlamentarnych o odrzucenie przedłożonego projektu ustawy "o przekształceniach własnościowych niektórych przedsiębiorstw państwowych o szczególnym znaczeniu dla gospodarki państwa". Jego przyjęcie i realizacja nieuchronnie prowadzi do akcji protestacyjnych, której skutki obciążą Rząd i Parlament przyzwalający na realizację tego antygórniczego programu.

Przewodniczący
Regionalnej Komisji Organizacyjnej
NSZZ "Solidarność-80"
Bogusław Ziętek

Katowice, 26.01.1993 r.

DLA KOGO PRACUJE APARAT ZWIĄZKÓW?

Najprostszym sposobem sprawdzenia czy kierujący waszym związkiem apartczycy są jeszcze dla was, czyj już wy jestecie dla nich, jest sprawdzenie w jakich godzinach pracują. Jeżeli w Zarządzie Federacji, Regionie lub branży po waszych godzinach pracy nie zastaniecie nikogo - macie odpowiedź czy jest związek. Bo już nie wasz.

Proponuję wszystkim związkowcom, żeby przetestowali w ten sposób struktury ponadzakładowe i wyciągnęli odpowiednie wnioski... Przekazując składki, z których się utrzymuje ponadzakładowa biurokracja związkowa do tych central, które pracują dla was a nie - żyją z waszych pieniędzy. Zróbcie tym darmozjadom zimny prysznic.

Oświadczenie

"SOLIDARNOŚĆ '80"

NA RYNKU - 16 LUTEGO

Rząd w swoich kolejnych posunięciach ogranicza się do wprowadzania podwyżek cen. W majestacie państwa terroryzuje społeczeństwo podwyżkami cen i wzrastającymi kosztami utrzymania, przy nieustannym obniżaniu płacy realnej i odbieraniu podstawowych socjalnych zabezpieczeń.

Kontynuacja tej polityki grozi wkórtce śmiercią kilku milionów Polaków. Z powodu niedożywienia, niedostępności opieki zdrowotnej, która coraz wyraźniej staje się tylko dla bogatych, powszechnej niemożności opłacenia czynszów za mieszkania miliony Polaków staje się żebrakami w środku Europy. Jednocześnie "kwitną" afery, w które zamieszani są funkcjonariusze władzy wszystkich szczebli, rosną bilionowe fortuny i rozwija się korupcja. Rząd, Parlament i Belweder nieustannie kompromitują się w swych poczynaniach, dbając jedynie o swoje prywatne interesy.

Wszystkie dotychczasowe ostrzeżenia w postaci akcji strajkowych spotkały się z lekceważeniem i arogancją władzy.

W tych warunkach Regionalna Komisja Organizacyjna NSZZ "Solidarność-80" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego wzywa społeczeństwo naszego regionu do Demonstracji protestacyjnej 16 lutego (wtorek) o godz. 15.00 Katowice - Rynek!

Przewodniczący
Regionalnej Komisji Organizacyjnej
NSZZ "Solidarność-80"
Bogusław Ziętek

Katowice, 1 luty 1993 r.

FSM TYCHY NIELEGALNI 92

WOTUM NIE-UFNOŚCI

Uchwała I

Delegaci Zjazdu Regionalnego NSZZ "Solidarność-80" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego zebrani w dn. 16.01.93 r. udzielają wotum nieufności dla Komisji Krajowej, Prezydium Komisji Krajowej, Przewodniczącemu Komisji Krajowej za sprzeczną ze Statutem działalność prowadzącą do rozbicia związku w Regionie Śląsko-Dąbrowskim, szkodliwą dla członków związku.

Delegaci Zjazdu Regionalnego żądają zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu Krajowego Związku w terminie jednego miesiąca.

Niezależny Samorządny
Związek Zawodowy "Solidarność-80"

Pawłowice 16.01.1993 r.

"SOLIDARNOŚĆ '80"

Uchwała V

INICJATYWA

Delegaci Zjazdu Regionalnego NSZZ "Solidarność-80" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego zebrani dn. 16.01.1993 r. zobowiązują Komisję Krajową NSZZ "Solidarność-80" do wystąpienia do Parlamentu z wnioskiem o inicjatywę ustawodawczą mającą na celu wprowadzenie do ustawy z dn. 23 maja 1991 r. o rozwiązywaniu sporów zbiorowych następujące zmiany w art. 23 ust. 2 dodać zdanie mówiące, iż uczestnicy strajku zachowują prawo do wynagrodzenia jeśli strajk spowodowany jest naruszeniem lub zagrożeniem przyznanych już podstawowych praw oraz ustalonych warunków pracy i płacy.

Niezależny Samorządny
Związek Zawodowy "Solidarność-80"

Pawłowice 16.01.1993 r.

JEDNOŚĆ NASZYM OBOWIĄZKIEM

Uchwała VIII

Delegaci Zjazdu Regionalnego NSZZ "Solidarność-80" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego zebrani w dn. 16.01.1993 r. uznają, że nadrzędnym celem związków zawodowych jest skuteczna obrona interesów pracowniczych. Realizacja tego celu uzależniona jest od współpracy różnych związków zawodowych znajdujących się w opozycji do realizowanego przez kolejne rządy programu niszczącego polską gospodarkę.

Dążenie do jedności ruchu związkowego jest nie tylko naszym prawem, ale i obowiązkiem.

Delegaci Zjazdu Regionalnego uznają za prawidłowe działanie Regionalnej Komisji Organizacyjnej zmierzającej do integracji ruchu związkowego.

Niezależny Samorządny
Związek Zawodowy "Solidarność-80"

Pawłowice 16.01.1993 r.

KONFLIKT

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność-80" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

W związku z informacjami Komisji Krajowej rozsyłanymi po Komisjach Zakładowych NSZZ "Solidarność-80" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, oskarżających RKO NSZZ "Solidarność-80" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego o udział w komunistycznych spiskach z udziałem innych związków zawodowych zmuszeni jesteśmy przypomnieć, że dnia 07.08.1992 r. w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Polska Miedź S.A. w Lubinie Przewodniczący Marian Jurczyk jednoosobową, samodzielną i z nikim nie konsultowaną decyzją wyraził w imieniu całej NSZZ "Solidarności-80" akces do tzw. Międzyzwiązkowego Krajowego Komitetu Negocjacyjno-Strajkowego z udziałem następujących związków zawodowych:

1. OPZZ - reprezentowanym przez E. Spychalską
2. FZZG - reprezentowaną przez R. Morica
3. Z.Z.R. "Samoobrona" - reprezentowanym przez A. Leppera
4. MMKS KGHM Polska Miedź S.A. - reprezentowanym przez J. Zbrzyznego
5. Z.Z. Maszynistów Kolejowych - reprezentowanym przez J. Zaborowskiego
6. NSZZ "Solidarność-80" - reprezentowanym przez Mariana Jurczyka.

Dnia 14.08.1992 r. Marian Jurczyk na posiedzeniu Komisji Krajowej odbywającej się w KWK "Wujek" wystąpił o to, by Komisja Krajowa (postawiona przed faktami dokonanymi - podobnie jak miało to miejsce 10 sierpnia w stosunku do strajkującego FSM-u) zaaprobowała podjęte w dniu 07.08.1992 r. w Lubinie w imieniu całego związku zobowiązania sojusznicze. Po burzliwej dyskusji Komisja Krajowa "zmuszona została do ochrony autorytetu związku i Przewodniczącego Mariana Jurczyka poprzez zaaprobowanie tej jednoosobowej decyzji.

Podczas trwania grudniowych akcji strajkowych w przemyśle wydobywczym Andrzej Dolniak podejmował nieudolne starania o spotkanie z przewodniczącym pewnej "komunistycznej centrali" składając mu oferty noszące znamiona politycznych deklaracji. Sądzę, że "ortodoksyjni" działacze tzw. TZR byli powiadomieni o tej "misji"!!!

Pragnę zauważyć, że wszelkie dyskusje mają sens dopiero wtedy, gdy ich ewentualni uczestnicy dysponują porównywalną wiedzą i kompetencyjnością warunkującą sens ewentualnych polemik. Odnoszenie się do ostatnio rozsyłanych przez tzw. TZR oszczerstw wyprowadzanych z gazetowych stwierdzeń lub niekompletnych wskazówek otrzymywanych od niektórych członków Komisji Krajowej jest poniżej minimum intelektualnego, którego wymagamy przy podejmowaniu jakiejkolwiek dyskusji.

Jednocześnie przypominam, że wszelkie "ideowe wątpliwości" zgłaszane przez tzw. TZR najskuteczniej rozwieje Marian Jurczyk, który już raz uczestnicząc w "międzyzwiązkowych sojuszach", z pewnością bogaty w minione doświadczenia i przemyślenia klarownie wyjaśni, które związki są komunistyczne, które zaś dostatecznie "białogwardyjskie" i jaką jest ich ideowa amplituda, podług której można układać "szczegółowe tabulogramy" kwalifikujące lub przekreślające możliwości związkowej współpracy z uwzględnieniem czasu, miejsca i szarży związkowej ewentualnych sygnatariuszy zawierających porozumienia. Brak takiego wyszczególnienia może tzw. TZR istotnie narazić na utratę "łask" Przewodniczącego co jak wszyscy powszechnie wiedzą w praktyce oznacza likwidację tej pseudo-związkowej struktury.

W dbałości o "czystość ideowo-moralną" tzw. TZR-u proponuję, by w akcie tworzenia właściwie "białogwardyjskiego" klimatu pracy związkowej przeprowadził jako pierwszy w kraju region, powszechną akcję lustracyjną (ze szczególnym uwzględnieniem bazy związkowej), której celem będzie wyselekcjonowanie ze swego grona tych związkowców, którzy w swej "bogatej" przeszłości opozycyjnej nie splamili się przynależnością do żadnego "PRL-owskiego tworu".

Kończąc całą sprawę pozwolę sobie zauważyć, że prawdziwym motywem większości poczynań tzw. TZR (jak i części Komisji Krajowej) jest chęć spowodowania głębokiego, strukturalnego podziału Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, którego niezaprzeczalna siła i osiągnięcia "spędzają sen z powiek" nie tylko władzy!

Poszukiwanie prawdy, etyczność postaw to drugoplanowe "szczegóły", którymi jak widać "przejmuje" się jedynie Regionalna Komisja Organizacyjna NSZZ "Solidarność-80" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

V-ce przewodniczący
RKO NSZZ "Solidarność-80"
Stanisław Chrószcz

Katowice, dn. 26.01.1993 r.

ROZMOWA JEDNA Z WIELU

Atak ZChN, UOP, PAWK na "Osiemdziesiątkę"

W przerwie cotygodniowej narady RKO "S-80" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego przysłuchuję się rozmowie, w której biorą udział: S. Uszko z Huty "Ferrum" w Katowicach, E. Skupin z KWK "Wawel" w Rudzie Śląskiej i B. Ziętek, przewodniczący RKO "S-80" w Katowicach.

- I co, nie puścili?

- Wycięli cały podstawowy fragment o konieczności zwołania nadzwyczajnego Zjazdu Krajowego.

- A co się dzieje?

- Nic. Daliśmy oświadczenie do TV "Rondo". Było już zrobione bardzo delikatnie - i mimo to wycięli.

- Ale ile razy włączę to prywatne "Rondo", tyle razy dają Dolniaka.

- To samo było w prywatnym radiu "Flesz". Przez parę dni, działo się coś, czy nie - w każdym serwisie informacyjnym na pierwszych miejscach informacje o akcji TZR Dolniaka w Zabrzańskim ZRB.

- A o naszym Zjeździe nie dali prawie nic. "Dziennik Zachodni" wiadomo, bo to pismo Regionu neo-"S". Napisali tylko, w tytule informacji o Zjeździe, że jesteśmy "wyrejestrowani". Z konferencji prasowej TZR dali krótką relację. "Gazeta Katowicka" nawet we wtorek potrafiła dać informację, że w piątek zakończy się strajk w ZRB.

- O co tu chodzi?

- PAWK wzywa dyrektorów poszczególnych kopalń, żądając od nich nie uznawania struktur "S-80" zarejestrowanych w RKO "S-80", zmusza do przerejestrowywania się do TZR. Tym samym nie ulega wątpliwości, że podtrzymywane są kontakty pomiędzy byłym dyrektorem KWK "Szczygłowice", obecnym dyrektorem PAWK, panem Grucą, a członkiem TZR A. Dolniaka, K. Macochem z KWK "Szczygłowice". K. Macoch m.in. z pieniędzy członków związków zafundował dyrektorowi Grucy na odchodnym złoty zegarek. Świadczy to o tym, że A. Dolniak i tzw. TZR zaangażował się w budowanie prodyrektorskich, prorządowych struktur związkowych na kopalniach.

- Ależ nie ulega wątpliwości, że nastąpiło zjednoczenie wysiłków zewnętrznych ośrodków władzy, takich jak Urząd Wojewódzki i UOP katowicki z wewnętrznymi agenturami tych instytucji w związku. Nie bez znaczenia jest tutaj zażyła znajomość "kolegi" A. Dolniaka z szefem UOP w Katowicach, W. Szaramą, któremu A. Dolniak zawdzięcza m.in. zatuszowanie wypadku samochodowego, którego sprawcą był w maju roku 1990.

- Znaczy się policjant prawnika kryje? No, ja tego Szaramę pamiętam jeszcze z NZS na U.Śl. w 1981 r. Już wtedy co rozsądniejsi studenci się zastanawiali skąd on się wziął w zrzeszeniu.

- Nie ulega wątpliwości, że po akcjach podjętych przez "S-80" w ubiegłym roku: m.in. demonstracji 20 maja, okupacji PAWK, strajku w FSM, letnich strajkach górniczych UOP otrzymał zlecenie rozbicia "S-80" w jej jedynym aktywnym regionie.

"SOLIDARNOŚĆ '80"

- I od tego czasu widać "nadzwyczjną" aktywność przyjaciela W. Szaramy, pana Dolniaka.

- Już wtedy, już podczas strajków pan Dolniak namawiał nas w RKO do prowadzenia działalności rozbijającej związek w Regionie. Ponieważ nie znalazł wystarczającej liczby sojuszników w samym Regionie Śląsko-Dąbrowskim, zwrócił się do otoczenia i samego przewodniczącego związku, M. Jurczyka.

- Jak przy takich zagrywkach, Daniel, chcesz zachować "apolityczność" związku?

- Niech ci Bogdan odpowie. Ja teraz gram z komputerem.

- Od samego początku obawialiśmy się, że nasz związek może pójść drogą "Solidarności", stając się platformą polityczną różnych sierot politycznych. Świadczyła o tym przynależność paryjna przewodniczącego KK, M. Jurczyka. Również - bezskuteczne wywieranie nacisków na Region Śląsko-Dąbrowski, aby uznał polityczne przewodnictwo takich partii jak ZChN, Ruch dla Rzeczypospolitej, Ruch III Rzeczypospolitej. Dlatego nie mogły podobać się szczecińskiej "S-80", powiązanej z ZChN, ataki na niekompetentnego aroganta, współodpowiedzialnego za użycie policji przeciwko strajkującym na FSM i wściekle atakującego podwyżki płac w górnictwie, wywalczone strajkami letnimi - wicepremiera Goryszewskiego.

Tym bardziej niezrozumiałe jest, że przytłaczająca większość otoczenia pana M. Jurczyka, wpływająca na jego zachowania należy do ugrupowania politycznego pana Goryszewskiego. Nie dziwi nas przeto, że kolega Jurczyk, podległy wpływom swego otoczenia nieprzychylnie ocenia działalność związku w Regionie Śląsko-Dąbrowskim, który w równym stopniu obarcza odpowiedzialnością za obecną sytuację społeczno-gospodarczą Kongres Liberalno-Demokratyczny, Unię Demokratyczną, jak i Jana Olszewskiego i ZChN.

- Jakie są skutki ataku ZChN i UOP na region w poszczególnych zakładach?

- To zależy na ile dany dyrektor ulega naciskom PAWK.

- Na przykład u mnie, na kopalni "Wawel", przez osiem godzin tłumaczyłem radcy prawnemu, pokazywałem Statut "S-80" i inne dokumenty, że mamy prawo działać, a on mi w kółko, że to nic nie znaczy, bo co będzie jeżeli za trzy miesiące okaże się, że jest inaczej?

- No to trzeba mu było powiedzieć, że tym się będziemy martwić za trzy miesiące.

- To mu powiedziałem. A on od nowa, że nie wie czego się trzymać.

- Niech sią trzyma prawa, takiego jakie jest. On nie jest od tego, żeby się stosować do prawa, którego jeszcze nie ma i nie wiadomo, czy będzie. Ma przestrzegać prawo, które obowiązuje.

- Wiesz co, niech on da dyrektorowi do podpisania to, że dyrektor się nie zgadza na twoją dalszą działalność związkową, bo się pojawił jakiś TZR. Niech ten dyrektor to podpisze...

- Nie podpisze.

- No, ale niech spróbuje. Zobaczymy, kto wygra w sądzie.

Rozmowę zanotował za zgodą uczestników: Roman Adler-Zawierucha

Książeczki

Jak wynika z rozmów prowadzonych od jesieni, wicepremier P. Łączkowski wykazuje coraz większe zainteresowanie koncepcją wprowadzenia książeczek pracy. Ma to być sposób na różnego rodzaju przekłamania i uniki związane z umowami o pracę.

Wątpliwe, czy lobby prywatnego biznesu podziękuje Rządowi za ten prezent.

Likwidacja oświaty i wyzysk młodocianych

Według Jana Staszałka, nadinspektora Okręgowego Inspektoratu Pracy w Gdańsku. Ponieważ "likwiduje się szkoły zawodowe oraz zakłady, gdzie młodzież odbywa praktyczną naukę zawodu, młodociani angażują się do małych zakładów, warsztatów lub spółek, gdzie rolę instruktora nauki zawodu pełnią osoby nie mające wymaganych kwalifikacji (pedagogicznych). Zdarza się, że uczniowie wykonują prace wzbronione, na niebezpiecznych maszynach i urządzeniach, w źle wentylowanych pomieszczeniach, bez nadzoru, przeszkolenia w zakresie BHP i bez badań lekarskich. Często też brak zawartych na piśmie umów o naukę zawodu, przedłuża się czas pracy i nie wypłaca wynagrodzenia". Aby nie wyglądało, że tylko w kolebce "Solidarności" wracamy do XIX wieku - warto wiedzieć, że w regionie lubelskim Państwowa Inspekcja Pracy stwierdziła zaniżanie wynagrodzeń młodocianych w 10 zakładach pracy wobec 357 osób, na łączną kwotę niecałych 475 mln zł.

I czegóż to ci inspektorzy pracy jeszcze nie wymyślą? Wygląda, jakby chcieli dopisać materiały źródłowe do komuchowskich podręczników z historii XIX wieku...

Niebezpieczny... dyrektor kapitalistyczny

Ciągłe zmiany na stanowiskach kierowniczych w przedsiębiorstwach, permanentne sytuacje utrzymywania tymczasowych kierowników zakładów prowadzą do ignorowania spraw BHP. Nowi lub tymczasowi dyrektorzy nie znają (jak np. OBR Przemysłu Klimatyzacyjno-Wentylacyjnego i Odpylającego "Barowent" czy Zakładach Metalowych "Domgos" w Katowicach) lub ze względów finansowych pomijają zasady BHP (np. w Śląskich Zakładach Papierniczych). Zajmując się tylko finansami zażynanych zakładów nie przejmują się szkoleniami BHP. Wiele spółek zatrudnia w ten sposób ludzi nie zapewniając im kosztownej odzieży ochronnej. W regionie gdańskim wiele małych zakładów pracy nie ma służb BHP, a stare, wielkie zakłady, ratując się przed politycznie zaplanowanym bankructwem, szukają oszczędności zwalniając służby

pracy?

BHP. Uzasadnia się to tym, że nie są bezpośrednio produkcyjne.

Problem w tym, że niedługo nawet najwięksi producenci przestaną być "bezpośrednio produkcyjnymi", bo bankrut nie produkuje. I kapitalistyczni, neoliberalni dyrektorzy też wylądują na zielonej trawce, jeżeli nie podejmą zorganizowanych działań, aby zmienić władze realizujące politykę gospodarczego hara-kiri.

Aluminium na włosku...

W listopadzie ubiegłego roku wojewoda koniński Marek Naglewski zorganizował w Warszawie spotkanie z przedstawicielami Inspekcji Sanitarnej, Inspekcji Ochrony Środowiska i Inspekcji Pracy. Powodem była groźba zamknięcia Huty Aluminium "Konin" S.A., która znalazła się na "czarnej liście" wszystkich trzech inspekcji. Inicjatywę wojewody poparły dyrekcja oraz związki zawodowe Huty. Zebrano też 372 podpisy wśród ponad dwutysięcznej załogi pod prośbą o nie zamykanie kluczowego wydziału.

W czasie spotkania Główny Inspektor Pracy przyznał, że "nie bagatelizuje faktu, iż w grę wchodzi byt całej załogi i dostrzega wysiłki kierownictwa huty oraz władz lokalnych w celu poprawy sytuacji". Wojewoda koniński zwrócił uwagę na ekonomiczny, ekologiczny i pracowniczy aspekt sprawy. Huta "Konin" jest ostanim producentem aluminium w Polsce. Import kosztowałby nas 100 mln dolarów rocznie i utratę 20 mln dolarów z eksportu alumiowych wyrobów walcowanych. Modernizacja huty wg opracowanego już projektu wymaga jednak 130 mln dolarów. Kierownictwo mogłoby podjąć taką inwestycję pod dwoma warunkami - po uzyskaniu cen preferencyjnych na energię elektryczną, która pochłania 30% kosztów produkcji; po drugie - po wciągnięciu przemysłu aluminiowego na listę priorytetowych dziedzin gospodarki. Oba mogą zostać spełnione tylko na mocy decyzji Rządu.

Tymczasem, jak wykazało warszawskie spotkanie, decyzji Ministerstwa Przekształceń Własnościowych nie ma. I trudno się dziwić - brak decyzji to też decyzja. Zbrodnia zaniechania jest tak samo zbrodnią, jak czynne morderstwo. Trudno jednak oczekiwać, aby grabarze polskiej gospodarki przejmowali się takim "drobiazgiem" jak ostatni polski zakład aluminium...

Kradzież

Tylko w pierwszej połowie ubiegłego roku, podczas wyrywkowej kontroli prawie 600 przedsiębiorstw (w tym 200 prywatych) ujawniono zaniżenie, zwłokę lub nie wypłacanie pracownikom świadczeń z tytułu wypadku przy pracy i choroby zawodowej oraz zasiłków chorobowych, świadczeń rehabilitacyjnych, podatków wyrównawczych, wynagrodzeń lub ekwiwalentu za urlop wypoczynkowy, premii, nagród z zysku itp. świadczeń. Na 2766 pracowników, którym w tych zakładach należały się jednorazowe odszkodowania z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej (które spowodowały śmierć) - 418 świadczeń nie wypłacono lub zaniżono. Dotyczyło to kwoty 1 mld 259 mln 185,5 tys. zł. Przyczyną była nieznajomość (?) prawa przez urzędników oraz nieświadomość pracowników i ich rodzin. Problem dotyczył też niewypłacenia odsetek za zwłokę przy wypłacie jednorazowych oszkodowań. Prym w tej procedurze wiodły m.in. kierownictwa Gospodarstwa Pomocniczego Obory koło Poznania, Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Karsku, Kopalni Barytu "Boguszów", KWK "Moszczenica", KWK "Zabrze-Bielszowice".

Na 108 zbadanych przypadków w 47 stwierdzono zaniżenie wypłat zasiłków chorobowych za okresy niezdolności do pracy spowodowane chorobą, która była następstwem wypadku przy pracy lub zakwalifikowna została jako zawodowa. Dotyczyło to łącznej kwoty 218 mln 636,5 tys. zł. Najbardziej w tym wypadku rzucała się w oczy sytuacja z Zakładów Wyrobów Metalowych "Silesia" w Rybniku.

Pracodawcy oszukiwali też pracowników i rodziny zmarłych pracowników przy wypłacie wynagrodzeń i ekwiwalnetów pieniężnych za urlop nie wykorzystany np. z powodu śmierci pracownika, przejścia na rentę inwalidzką itp. W sumie nie wypłacono 1 mln 446,3 tys. zł, m.in. w KWK "Zabrze-Bielszowice".

Nie wypłacono też 44 mln 364,9 tys. zł premii, nagród z zysku, nagród jubileuszowych itp. dla 16 uprawnionych, w tym 12 członkom rodzin zmarłych pracowników. Świadczeń wynikających z układów zbiorowych pracy nie wypłacono lub zaniżono na kwotę 112 mln 914, 5 tys. zł 16 pracownikom.

Łączna suma ujawnionej kradzieży mienia pracowników wynosiła podczas tej fragmentarcznej kontroli 1 mld 643 mln 797,7 tys. zł. Większość kwoty wypłacono po interwencji inspektorów pracy.

Problem w tym, jaka jest skala tego zjawiska w całej gospodarce publicznej i prywatnej w ciągu roku i całych lat istnienia przedsiębiorstw. Ciekawe czy przypadkiem pracownicy nie powinni wystąpić do Sejmu o uwzględnienie wszystkich swoich należności w ramach, np. ustawy reprywatyzacyjnej. A tak swoją drogą jak to jest, że z mocy obowiązującego w najjaśniejszej RP prawa za dokonany na taką skalę zabór mienia nikogo się nie ściga, nikt nie trafił za kratki? Czyżby kradzież dokonywana przez pracodawcę na pracowniku w oczach prawa nie była przestępstwem? Dlaczego prawo broni tylko mienia pracodawców?

Jeśli natomiast wziąć pod uwagę wypłatę należności wynikających z zakładowych systemów wynagradzania w skali kraju podczas pierwszego półrocza 1992 przebadano 1200 zakładów państwowych, prywatnych, joint-ventures, zatrudniających ok. 220 tys. pracowników. Sprawdzono dokumentację 66 tys. zatrudnionych. W wypadku 15 tys. pracowników stwierdzono opóźnienia wypłaty na kwotę ok. 17 mld zł. Doszło też do zaniżania niektórych elementów wynagrodzeń w około 12 tys. przypadków, na sumę 3,9 mld zł. Często wypłacano za pełny etat wynagrodzenia niższe niż najniższe ustalone przez MPiPS. Tak było w wypadku ajenta Agencji Usług Transportowych i Remontowych Sp. z o.o. "Trans-Instal" w Rzeszowie, Spółce "Svenpol", Spółce "Mirror" w Szczecinie. Nie wypłacono też odpraw w likwidowanych zakładach, m.in. w Gryficach Spółka "Gryf-Bud" nie wypłaciła pracownikom należnych 687 mln zł. Podobnie było w Mirosłowickich Zakładach Ceramicznych w województwie zielonogórskim, gdzie 362 pracowników nie otrzymało 870 mln zł nawet w sytuacji, gdy stu byłych pracowników uzyskało prawomocne wyroki sądowe.

Tak więc okazuje się, że tam, gdzie prawo opowiedziało się po stronie okradzionych, państwo nie raczy zastosować środków pozwalających na jego skuteczne egzekwowanie. Można jednak przypuszczać, że gdyby okradzeni zastosowali własny system odzyskiwania zagrabionego - jak wynika z prawomocnych wyroków - mienia, natomiast zostaliby zatrzymani, osądzeni i wówczas państwu nie brakowałoby mocy do egzekucji prawa. Ot, takie sobie różnice w działaniu prawa w konstytucyjnym państwie prawnym!

Nie ma też ze strony władz państwowych żadnych reakcji na poparcie postulowanego z różnych środowisk utworzenia funduszu zabezpieczającego pokrycie gwarantowanego minimum należności pracowniczych w przypadku niewypłacalności zakładu. Co jest oczywiście prawidłowe z punktu widzenia władz, które dbają o ulgi finansowe dla bogacącej się na takiej kradzieży m.in. nowej klasy średniej.

Komentarz i oprac.:
Roman Adler-Zaiwerucha

Staczanie się ku półkolonii

Brudne pranie

Trudno chyba o lepszą ilustrację procesu staczania się Polski na pozycję półkolonii, jak opis tego, co się dzieje na rynku proszków do prania. Dane do tego opisu zaczerpnięto z artykułu D. Grzywaczewskiego, zamieszczonego w "Rzeczpospolitej" z dn. 20.01. br. pod tytułem "*Wojna proszkowa*".

Oto fakty. Największy na świecie koncern w tej branży - holendersko-brytyjski Unilever - oraz 2 koncerny niemieckie Benckiser i Henkel zakupiły w sumie za ok. 44 mln dolarów 80% akcji zakładów Polleny w Bydgoszczy, Nowym Dworze i Raciborzu i produkują obecnie ok. 100 tys. ton proszków rocznie, tj. ok. 45% całej produkcji krajowej. Ponadto te koncerny oraz koncern Procter and Gamble importują szacunkowo (bo import jest faktycznie niekontrolowany, a także stanowi tajemnicę handlową) ok. 50 tys. ton proszków. W sumie, według szacunku członka Zarządu Stowarzyszenia producentów Chemii Gospodarczej A. Maliny - udział firm zagranicznych w rynkowej sprzedaży proszków do prania wynosi już 60%.

O tym, jak doskonały jest to interes dla tych koncernów, świadczy ogromny rozmach stosowanej przez nie, niezwykle kosztownej reklamy telewizyjnej. Tylko 30 sekund takiej reklamy w okresie największej oglądalności (przed dziennikami telewizyjnymi i po nich) kosztuje 120 mln zł tj. 8 tys. dolarów, a przecież te natrętne reklamy są nadawane łącznie kilkadziesiąt razy dziennie.

Jeśli przyjąć, że dzienne wydatki na reklamę tych koncernów wynoszą co najmniej 200 tys. dolarów, to okazuje się, że cała suma wydana przez nie na wykup polskich firm równa się ich wydatkom tylko na reklamę telewizyjną w ciągu zaledwie 7-8 miesięcy!

A teraz spróbujmy rozwiązać zagadkę, skąd te koncerny czerpią środki na tak rozdętą i kosztowną reklamę?

Otóż rozwiązanie jest proste. Wszystkie one (łącznie z koncernem Procter and Gamble, który tylko eksportuje do Polski proszki za pośrednictwem polskiej spółki z kapitałem brytyjskim) znajdują się na statusie spółek joint-ventures (mieszanych) i są z tego tytułu zwolnione z podatku dochodowego do zysków w ciągu 3 lat. Te właśnie ulgi służą m.in. do finansowania reklamy, niszczą polskie firmy.

Wspomniany A. Malina skarży się:

"*Polscy producenci nie mają szans w konkurencji z gigantami. Gdybyśmy mieli te kilkadziesiąt procent z zysku, które zabiera Urząd Skarbowy, to też by nas było stać na reklamę. A wiadomo, co to znaczy*".

Zarówno ta reklama, na którą nie stać słabych polskich firm, jak też zwiększone marże, których mogą udzielać zagraniczne koncerny sklepom detalicznym z tytułu ulg podatkowych, doprowadziły do tego, że proszki produkowane i importowane przez zagraniczne koncerny, jak Pollena 2000 (Lever-Polska - "Ojciec-prać"), Ariel, Vizir - znajdują się prawie na wszystkich produktach sprzedaży, podczas gdy polskie proszki - IXI i Cypisek w niecałej ich połowie.

Autor artykułu "Wojna proszkowa" pisze w jego zakończeniu:

"*Polski przemysł produkujący proszki do prania przegrywa bitwę o klienta... Walka o "proszkowy rynek" rozegra się na pewno między najsilniejszymi - najsłabsi, czyli ci, których nie stać na promocję (tj. głównie reklamę - M.R.) modernizację, czy rozwijanie sieci sprzedaży, odpadną*". No cóż, obraz jest jasny.

Polski państwowy przemysł proszków do prania, który był bardzo dochodowy, został doprowadzony do progu bankructwa przy pomocy nałożonych na niego ogromnych obciążeń podatkowych i zapoczątkowanego dumpingowego importu.

W tych warunkach jest on przez Ministerstwo Przekształceń Własnościowych w ramach tzw. "sektorowej restrukturyzacji" stopniowo sprzedawany za tanie pieniądze "strategicznym inwestorom", tj. zagranicznym koncernom, które dodatkowo korzystają z "wakacji" w zakresie podatku dochodowego, co ułatwia im niszczenie i doprowadzenie do bankructwa pozostałych jeszcze polskich firm.

Końcowym efektem tego procesu będzie pełny wykup zakładów tego przemysłu (i to nie wszystkich, bo część zostanie zlikwidowana) przez zagraniczne koncerny za tanie pieniądze, a także ograniczanie krajowej produkcji na rzecz importu własnych wyrobów.

Nie można się tu spodziewać żadnego skoku technicznego z powodu przejęcia przemysłu przez te koncerny, natomiast z pewnością spowoduje to wielką redukcję zatrudnienia oraz wywóz zagranicę większej części zysków zarówno z produkcji krajowej, jak też z importu do Polski własnych wyrobów oraz półproduktów, które będą w Polsce tylko konfekcjonowane. Wówczas też niepotrzebne im już będą tak wielkie "promocyjne" wydatki na reklamę, z których się obecnie cieszy polska telewizja.

Czy potrzeba lepszego przykładu dla ilustracji ograbiania naszego kraju z dochodów, niezbędnych dla rozwoju gospodarki i pokrycia wydatków socjalnych budżetu, co w sumie prowadzi do jej półkolonialnego zniewolenia?

Czy nie jest też oczywiste, że to zniewolenie dokonuje się przy aktywnym wsparciu "naszego" rządu?

Wbrew telewizyjnej reklamie, twierdzącej, że w wyniku stosowania środków piorących, produkowanych i importowanych przez zagraniczne koncerny, bielizna stanie się jeszcze bielsza, można scharakteryzować całą przemianę zakładów tego przemysłu na półkolonialne filie zagranicznych koncernów, jako wielkie brudne pranie.

M.R.

CZYJE PRAWO?

KWK "GLIWICE"

Nasila się niezgodna z prawem działalność służb zakładowych występujących wobec pracownika w imieniu pracodawcy-dyrektora. Szczególnym przypadkiem może być sytuacja podobna do tej, o której poinformowani zostali przewodniczący Związków Zawodowych KWK "Gliwice".

Oto od 1 czerwca ubiegłego roku w kopalni obowiązywał nowy "Regulamin Pracy". W par. 54 punkcie 4 tego regulaminu pracodawca wprowadza zapis dopuszczający potrącanie z wynagrodzeń pracowników, bez ich pisemnej zgody, innych niż przewidziane w art. 87 Kodeksu pracy (Ustawy z dnia 24.06.1974 r.) należności. Powodowało to łamanie przepisów określających wysokość i terminowość świadczeń z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

Jest to sytuacja o tyle specyficzna, że w tym przypadku państwowo-kapitalistyczny pracodawca nie tylko złamał obowiązujące prawo, ale podjął próbę narzucenia prawa niższego rzędu (Regulamin Pracy) pomimo obowiązywania prawa wyższego rzędu (Ustawa, Kodeks pracy). Jest to więc tworzenie superprawa w interesie władzy i właścicieli.

Można przyjąć, że jest to - i owszem - zjawisko... pozytywne. Oznacza bowiem, że pracujący i dysponujący jako jedyną własnością - swoją siłą roboczą, mają też równorzędną możliwość stanowienia praw, które będą zgodne z ich interesami w swojej ręce, wykorzystując sytuacje strajkowe. Jeżeli uda im się także po strajkach utrzymać wywalczone prawa - będzie to znaczyło, że pracujący zaczynają od dołu, a więc od decydującej o stosunkach społecznych sfery gospodarczej, urzeczywistniać alternatywne prawo. Prawo w interesie klas pracujących.

RAZ

PO CO NAM... WĘGIEL I PRZEMYSŁ?!

"Jak wyjaśnić fakt, że przy takim deficycie, o jakim wspomniałem na początku, w sytuacji, gdy tylko 4 kopalnie mają wynik dodatni, w górnictwie wszyscy regularnie otrzymują płacę średnią - o czym się mało mówi - w wysokości 1,83 płacy z 6 działów gospodarki narodowej" (minister W. Niewiarowski).

No, pewnie - gdyby tak jeszcze bardziej ograniczyć górnicze płace, pan Niewiarowski mógłby następne miliardy podarować swojemu zięciowi na sklep w Gorzowie Wielkopolskim. Pazerni ci górnicy!

•

"Przez lata z tych dotacji utrzymywane były szpitale górnicze, szkoły, kluby sportowe, mieszkania i wiele innych spraw. W ten sposób górnictwo węgla kamiennego, posługując się w dużej mierze publicznymi pieniędzmi, budowało swoją pozycję społeczną" (poseł P. Polmański - Unia Demokratyczna).

Sprytna była ta "komuna" - miała beczkę bez dna, z której do wszystkiego dokładała, a do górnictwa szczególnie. Dziś co innego. Od kiedy rządzi Unia i jej polityczni sojusznicy - publiczne pieniądze (których coraz mniej w budżecie) - nie służą już do budowania pozycji społecznych. Patrz - prywatyzacja!

•

"Górnicy polscy muszą zrozumieć, że kopalnie nierentowne, eksploatujące węgiel o niskiej jakości, niskokaloryczny, zasiarczony, powinny być zamykane" (poseł F. Pieczka - Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe).

Jak można przypuszczać, partyjny kolega pana posła - wicepremier H. Goryszewski - ma poglądy zbliżone. Jaki więc ma sens negocjowanie czegokolwiek z koalicyjnym rządem UD-liberałowie-ZChN?

•

"Bardzo bym prosił, żeby nas nie straszyć wypadkami śmierci, bo rocznie przy reperowaniu własnej elektryczności ginie wielokrotnie więcej osób niż we wszystkich wypadkach we wszystkich kopalniach" (poseł J. Korwin-Mikke - Unia Polityki Realnej).

Szkoda, że poseł Mikke jest kompletnym beztalenciem - nawet we własnym domu przy niczym nie majstruje...

•

"Wysoki Sejmie, myślę, że do przeszłości należą już czasy, kiedy musiało być wszystko górnicze, sklepy górnicze, górnicze karty, górnicze biura zatrudnienia" (posłanka I.Lipowicz - Unia Demokratyczna).

Pewnie, dzisiaj ma nie być górnicze czy hutnicze - ale "nasze".

•

"Większość z nas zdaje sobie doskonale sprawę, że górnictwo węglowe było ponad prawem przez 40 lat. Obecnie mamy państwo prawa i istnieją ustawy, które powinny być przestrzegane. Jest to prawo geologiczne, prawo górnicze, ustawa o ochronie środowiska i niestety wiele z tych postulatów górniczych uderza w państwo prawa. Ja nie rozumiem, dlaczego załogi żądają zniesienia opłat eksploatacyjnych, zniesienia opłat geologicznych" (poseł J. Rzymełka - liberałowie).

Widać "stojący ponad prawem" górnicy z kopalni "Wujek"... umierali dla kaprysu. Przecież było im tak dobrze! Ciekawe dlaczego poseł-liberał pyta tylko o opłaty eksploatacyjne i geologiczne, i nie zainteresuje się w imię czego jego partyjny kolega, minister J. Lewandowski, zwalnia od stu innych opłat kapitały prywatyzacyjne?!

• • •

W całej tej debacie sejmowej z 18 grudnia 1992 r. właściwie tylko posłowie Konfederacji Polski Niepodległej wyróżniali się spośród antygórniczego jazgotu UD-eków, ZChN-owców i liberałów. M.in. posłanka Janina Kraus stwierdziła - "Żeby nie było tradycyjnych zarzutów o demagogii, przedstawię tutaj kilka liczb. Według programu, wydobycie w przyszłości miało się utrzymać na zbliżonym do obecnego poziomie, rzędu 140 mln ton. 2 grudnia okazało się, że wchodzi w rachubę zmniejszenie tego wydobycia nawet do 110 mln ton. Program przewidywał redukcję zatrudnienia w wyniku restrukturyzacji z 310 tys. zatrudnionych w 1992 r. do 249 tys. w roku 2000. To jest około 60 tys. pracowników. Tymczasem 2 grudnia górnicy dowiedzieli się, że do roku 2000 musi ich zostać jedynie 150 tys. A wiedzieli przecież, że w kopalniach jest zatrudnionych nie 310, a 330 tys. osób. Tak więc do roku 2000 ma zostać zwolnionych 180 tys. pracowników górnictwa".

Ekipa H. Suchockiej i partie koalicji rządowej jak mogą wymigują się od podejrzeń, że rujnowanie polskiego górnictwa to przysłowiowa "woda na młyn" karteli węglowych Australii, RPA i USA. Ale jak inaczej tłumaczyć farsę? Krajowe zapotrzebowanie na węgiel szacuje się na ok. 160 mln ton w warunkach rozwoju gospodarczego (o 20 mln ton więcej niż się wydobywa!). Prócz tego istnieje możliwość eksportowania ok. 30-40 mln ton. Rządowy projekt likwidacji wielu kopalń - pod hasłem, że są nierentowne - spowoduje konieczność importu (!) węgla z Zachodu za kwotę kilku miliardów dolarów rocznie. I właśnie o to toczy się gra! Żeby zamiast węgla polskiego - sprzedawać na naszym rynku np. amerykański węgiel z Apallachów, o wiele bardziej "mało kaloryczny, zasiarczony", ale za to - geopolitycznie słuszny! Tylko za co go kupimy, skoro sami nic nie będziemy wytwarzać, bo rozpieprzymy cały nasz przemysł. "Sakramenckie dziadostwo", jak wyraził się eks-premier J.K. Bielecki, minister w rządzie pani Suchockiej.

Jest to ten sam wybitny historyk gospodarczy, który wyliczył, iż "komunizm zrujnował Polskę bardziej niż II wojna światowa". I równie wybitny polityk gospodarczy, za którego rządów w sposób administracyjny ograniczono możliwość eksportu ok. 10 mln ton polskiego węgla, skutkiem czego Polska straciła ok. 0,5 mld dolarów i została częściowo wyparta z węglowych rynków zbytu. W odróżnieniu od fachowości - na bezczelności "naszym elitom" nie zbywa. Z kamienną twarzą oskarżają górnictwo i kopalnie, że są nieefektywne, a przez to zadłużone i stąd trzeba je likwidować. *"Wbrew temu, co się powszechnie twierdzi, to rząd właśnie jest odpowiedzialny za zadłużenie polskiego górnictwa. 1 stycznia 1990 roku odblokowano wszystkie ceny na produkty zaopatrzeniowe dla górnictwa, natomiast cenę węgla utrzymano poniżej kosztów wytwarzania. Uruchomiło to spiralę zadłużenia, które w połowie 1992 r. osiągnęło sumę ok. 7 bilionów zł, a obecnie sięga już 14 bilionów. Oznacza to, że górnictwo podlega procesowi ekonomicznego i technologicznego wyniszczenia. Zadłużone z winy rządu kopalnie nie mają środków na inwestycje, które odtworzyłyby ich zdolności produkcyjne i modernizowały metody wydobycia. Musi to powodować wzrost kosztów wydobycia"* (W. Błasiak - "Gazeta Polska" z 17 stycznia 1993 r.).

R. Dymkowski

Apolityczność, to polityczny idiotyzm!

Tak twierdzili starożytni Grecy... i chyba mieli rację. Tzw. apolityczność nie jest niczym mądrzejszym, jak **polityczną biernością** w życiu publicznym. Czymś na podobieństwo pacyfizmu na polu bitwy.

Apolityczność stanowi w istocie **bierne akceptowanie cudzej polityki**, rezygnację z przeciwstawiania się jej. Apolityczność, zawsze i wszędzie, była i jest na rękę klasom panującym i ich elitom sprawującym władzę.

Apolityczność związków zawodowych w okresie "komuny" sprowadziła je do roli "pasa transmisyjnego". Związki podlegały takiej czy innej **polityce** władz - i o tyle były polityczne, jak wszystko w życiu publicznym - ale same były "programowo" pozbawione możliwości wpływania na tęże politykę.

Apolityczność zawsze sprowadza się do pewnej absurdalnej **jednostronności**: po jednej stronie politycy, mający pełnię praw wypowiadania się o sprawach państwowych, społecznych i gospodarczych - a po drugiej "idioci", którym wolno zabierać głos jedynie w tych kwestiach, na które zezwoli im politycznie rozciągliwa definicja "apolityczności".

Apolityczność jako szersze pojęcie, pojawiła się na scenie historii wraz z powstaniem i rozwojem związków zawodowych, organizacji w sposób naturalny wytwarzanych przez pracowników najemnych i z tego powodu na tyle potężnych, że należało je jakoś poskromić, ograniczyć, by ponad miarę "przyzwoitości" nie zagroziły interesom i władzy kapitałów. Tylko pod tym warunkiem właściciele-pracowdawcy zgadzali się na istnienie organizacji pracowniczych.

Apolityczność oznacza zatem usankcjonowanie podziałów w kapitalistycznym społeczeństwie - na obywateli 1-szej i 2-giej kategorii. Nikt bowiem nie zabrania zajmowania się polityką organizacjom właścicieli - Izbom Gospodarczym, Klubom Biznesu itd. Nawet jeśli formalnie deklarują apolityczność, jest to fikcja, której i tak nikt nie może egzekwować. Dowodem - choćby niedawne podróże pani premier H. Suchockiej, której w oficjalnych wizytach dyplomatycznych, a więc politycznych - jak najbardziej - towarzyszą "wybitni przedstawiciele kół biznesu". O działaczach związkowych jakoś nie słychać... Co dopiero o szeregowych pracownikach, delegatach załóg.

Apolityczność, to kula u nogi ruchu związkowego. Ci spośród przywódców związkowych, którzy to aprobują - w nieco bardziej subtelnej wersji spełniają dokładnie tę samą funkcję co M. Krzaklewski. W ten sposób stanowią podporę rządu... przeciw, któremu występują! Gwarantują bowiem "trzymanie z dala od polityki" wielusettysięcznych rzesz członków swoich związków, które w przypadku ich **upolitycznienia** zakryłyby czapkami garstkowo-kanapowe partie burżuazji i biurokracji.

Związki zawodowe dzielą się **historycznie i praktycznie** na trzy podstawowe rodzaje:

1) tzw. "żółte" związki zawodowe (nazwa pochodzi od barw Watykanu i przykościelnego prototypu tego rodzaju związków) - które są **jawnie kolaboracyjne** wobec pracodawców, a swoją działalność sprowadzają do ugodowo-charytatywnej żebraniny o "pracę i chleb"; zazwyczaj **czynnie popierają** aktualne władze i są wobec nich lojalne; ich otoczką ideową są m.in. korporacjonizm (faszystowskie Włochy, III Rzesza, frankistowska Hiszpania), solidaryzm społeczny (lansowany przez społeczną naukę Kościoła Rzymsko-Katolickiego, a reprezentowany przez Międzynarodówkę chadeckich związków zawodowych), a także stalinizm, który czerwono-klasowe związki zawodowe wyprał do bezbarwnej roli "żółtych pasów transmisyjnych";

2) wolne (niezależne) związki zawodowe - ukształtowały się na gruncie mieszanki zasad liberalno-socjaldemokratycznych - głoszą istnienie "konfliktów przemysłowych" (ale nie klasowych!), nierzadko dość bojowo występują przeciw interesom i władzy kapitału, niemniej - podobnie jak "żółte" - nie dążą do jego obalenia; m.in. dlatego, iż poprzez formułę "apolityczności" nie zwalczają politycznie istniejących rządów, czyli w sumie **popierają je poprzez** "apolityczną" **bierność**; jest to typ związków bardzo rozpowszechniony, a sztandarową centralą jest amerykańska AFL-CIO, najbardziej prawicowy odłam free tradeunions, pełniący od lat kierowniczą rolę w Międzynarodówce Wolnych Związków Zawodowych; podstawową cechą wolnych związków zawodowych jest właśnie "wolność" od udziału w polityce i wiązania się z określonymi partiami, co czyni z nich siłę defensywno-konserwatywną;

3) klasowe związki zawodowe - powstały na skutek oddziaływania robotniczych partii politycznych (Francja, Niemcy) lub dostawania się pod ich wpływy (Polska, Rosja) lub też na skutek samoupolitycznienia i wytworzenia na swojej bazie, własnych partii politycznych (Anglia); zachowują wyraźną odrębność w stosunku do "własnych "partii politycznych, a jednocześnie nie wstydzą się tego i nie ukrywają, iż są poniekąd związkami partyjnymi, tzn. tradycyjnie głosującymi i współpracującymi z danymi partiami; ten typ związków dominował na świecie jeszcze do lat 70-tych, skupiał głównie centrale związane z partiami socjalistycznymi (socjaldemokratycznymi) i komunistycznymi (Francja, Hiszpania, kraje skandynawskie, Niemcy, Wielka Brytania, Włochy); kulawą, bo niemal "żółtą" odmianą związków zawodowych, były związki "klasowe" w krajach tzw. "realnego socjalizmu"; w deklaracjach związki te nie uznają "pokoju klasowego", popierają walki polityczne swoich partii; tradycyjnie dzielą się na reformistyczne związki klasowe i rewolucyjne, przy czym nie rzadko związki "rewolucyjne" są bardziej oportunistyczne od reformistycznych (np. "socjalistyczna" CFDT we Francji, a "komunistyczna" CGT); mają jednak, przynajmniej w programach i deklaracjach, charakter **postępowy**, wyraźnie antykapitalistyczny i nie stroniący od polityki (o ile leży ona oczywiście w danej taktyce bossów związkowych i przywódców partyjnych); mimo to stanowią bez wątpienia najbardziej postępowy spośród nurtów związkowych.

W powyższej typologii pominięto związki syndykalistyczne i anarchosyndykalistyczne, które jeszcze w początkach XX wieku były potęgą (m.in. w Argentynie, Francji, Hiszpanii, USA, Włoszech). Zgodnie z ideologią syndykalizmu próbowały one uprawiać czystą "związkowość", negowały potrzebę partii czy współdziałania z nimi, pomimo bardzo silnego radykalizmu kultywowały swoistą "apolityczność" - stawiały wyłącznie na akcję bezpośrednią (strajki do strajku generalnego włącznie), lekceważąc przy tym formy parlamentarno-państwowe. Ten pryncypialny radykalizm i taktyka "szarż na otwartym polu" - bez instytucjonalnego zaplecza, z niechęcią do sojuszy z partiami - umożliwił burżuazji kontr-akcję na tyle skuteczną, że dziś po syndykalistach zostały na świecie zaledwie szczątki. A były to związki, powtarzam, swego czasu najpotężniejsze w określonej grupie krajów.

Wszystkie te fakty wymagają starannego przemyślenia. Ogólny obraz i kondycja ruchu związkowego w danym kraju, w danym momencie historycznym - zależy przede wszystkim od wzajemnych proporcji, układu sił, pomiędzy wyżej wymienionymi **trzema** rodzajami związków zawodowych. Szczególnie między związkami "wolnymi" i klasowymi, a dodatkowo wśród tych ostatnich - od relacji

związków reformistycznych i konsekwentnie socjalistycznych (rewolucyjnych).

Nie jest to problem bynajmniej teoretyczny. W Polsce mamy stosunkowo bardzo silny, jak na współczesne warunki europejskie, stopień **zorganizowania zawodowego** ("uzwiązkowienia") świata pracy. Ilość nie przechodzi jednak w jakość. Coraz liczniejsze organizacje zakładowe i poszczególni członkowie uciekają z OPZZ i "Solidarności", przechodzą do nowych central, powstają nowe centrale (ostatnio: Unia Wolnych Związków Zawodowych) - a mimo to, ruch związkowy, wyrywający się spod pro-rządowej kurateli Krzaklewskiego i Spychalskiej, nie osiąga poważniejszych efektów.

W obecnej chwili związki zawodowe to niekwestionowana, podstawowa i niemal jedyna zorganizowana rubież obrony świata pracy. Im więcej spośród nich i im bardziej będzie dystansować się od anty-pracowniczej władzy i pro-rządowych przywódców centralnych - tym lepiej. Ale nawet jeśli 90 procent związkowców i związków przejdzie na te pozycje, to jeszcze za mało. Pamiętajmy o losie potężnych związków syndykalnych! Także o tym, że nigdzie w dotychczasowej historii - związki zawodowe samodzielnie nie osiągnęły trwalszych sukcesów, zwłaszcza na miarę wyjścia z tak głębokiego kryzysu. A to jest sprawa zasadnicza, która interesuje świat pracy.

Rządy, z którymi przychodzi nam walczyć - mają do swej dyspozycji nie tylko administrację państwową, aparat przymusu i mass-media. Mają również poparcie własnych partii politycznych, ich aktywistów, pism, możliwości oddziaływania **politycznego**. Związki zawodowe są tego wszystkiego pozbawione - po części ze swojej winy: przyjęcia "apolitycznej" formuły działania. W tej sytuacji żaden wysiłek na dłuższą metę nie będzie skuteczny. Naturalnym przedłużeniem protestów i strajków, formą zorganizowania i koordynowania komitetów protestacyjno-strajkowych, sposobem utrwalania i egzekwowania osiągniętych efektów musi stać się określony **ruch polityczny**.

Wymaga to jednoznacznego **upolitycznienia** związków zawodowych, określenia ich **klasowego** charakteru oraz **upartyjnienia**. W warunkach wolności politycznej i demokracji formalnej, z jakimi mimo wszystko mamy obecnie do czynienia - w niczym nie grozi to ubezwłasnowolnieniem związków. To istotna różnica z okresem poprzednim, z sytuacjami dyktatur politycznych.

Współpraca OPZZ z SdRP w ramach SLD - pomimo, że jest to sojusz głupi, nieskuteczny, czyli dokładnie taki, jak obaj kontrahenci - nie zredukował sam z siebie Spychalskiej do roli Miodowicza doby PRL. Sojusz związków zawodowych i partii politycznych, jeśli okazuje się chybiony, zawsze może zakończyć niechlubny żywot. Żeby jednak z góry nie tworzyć układów efemerycznych, należy zastanowić się nad doborem sojuszników. Naturalnym sojusznikiem związków zawodowych - zawsze były i pozostają lewicowe partie polityczne. Obie siły zmierzają bowiem w tym samym kierunku: ograniczania i znoszenia **wyzysku** pracowników najemnych. To fundament sojuszu, którego nie zaproponują liberałowie, UD czy ZChN.

Wszystko jedno jaką drogę wybiorą związki zawodowe - wspólnie lub oddzielnie: podłączenie się do jakiejś istniejącej partii politycznej (brak poważnych kandydatów do tej roli), samodzielne wykreowanie własnej partii (co bezskutecznie próbuje ćwiczyć Miodowicz z Ruchem Ludzi Pracy) lub też jej współtworzenie z jednym czy kilkoma ugrupowaniami politycznymi lewicy. Jedno jest pewne: związki muszą to zrobić - albo nadal przegrywać kolejne bitwy. To sprawa równie ważna jak zarysowujące się ostatnio tendencje do **jednoczenia** ruchu związkowego (wspólne reprezentacje do rozmów z rządem, międzyzwiązkowe komitety strajkowe), które bez **upolitycznienia**, przekształcania ruchu zawodowego **również** w ruch polityczny - pozostaną działaniami w pół drogi.

Apolityczność i brak jedności - to dwaj śmiertelni wrogowie związków zawodowych.

Robert Dymkowski

Pracownicza apolityczność?

W wielu wypowiedziach związkowców przewija się motyw apolityczności. Twierdzą, że są za tym, aby związki zawodowe były apolityczne. Niedawno robiłem dla "T.A." rozmowę z szefem znacznej organizacji związkowej i znów usłyszałem to samo. Postanowiłem wtedy podrążyć temat. Zwróciłem mu uwagę, że dla takich środowisk jak nasze są to opinie dość niezręczne. Zdziwił się - *Dlaczego?* - Bo apolityczność związków można rozumieć bardzo różnie. Po pierwsze jako schizofreniczne przekonanie, że strajki, pertraktacje z rządem i tym podobne działania - to nie polityka...

Żachnął się - *Nie, to jest oczywiste, że w tym sensie wiele naszych działań związkowych ma charakter polityczny.*

Pozostaje więc drugie rozumienie apolityczności związków, jako apartyjności, czyli niechęci do wiązania się z partiami politycznymi. Czego zresztą nie da się już powiedzieć np. o związkach z "Kontrą" czy OPZZ, które są jawnie polityczne w tym sensie. Ale w tak rozumianej apolityczności można wyróżnić dwie strony. Apolityczność bierną i czynną. Apolityczność bierna będzie wtedy, gdy przyjmie się w robocie związkowej idealistyczne i samooszukujące założenie, że odcinamy się od absolutnie wszystkich partii, ugrupowań i środowisk politycznych. - *Ale to jest w praktyce niewykonalne* - zwrócił mi uwagę. - Tak. Pozostaje więc czynna strona takiej "apolityczności". Otwarcie się na wszystkie partie, środowiska polityczne, bez wyjątku. Tak jak to zrobiła pierwsza "Solidarność", jak to robi na mniejszą skalę część "Solidarności-80". Czy o to chodzi?

Zaprzeczył - *Nie. Apolityczność, według mnie, to taka sytuacja, że związek zawodowy nie może wejść we współpracę z taką partią jak np. ZChN.* - Czy to znaczy, że polityczność to współpraca związku zawodowego z jedną, konkretną partią? - To też nie tak. Chodzi o to, że związek zawodowy reprezentuje określone środowisko. Ludzi pracy. I z tego wynika, że nie będzie upolitycznianiem związku, jeżeli wejdzie we współpracę z partią czy środowiskiem politycznym, które też chce na wyższym, powiedzmy tak: parlamentarnym poziomie bronić interesów pracowniczych. To znaczy działalność związku i takiej partii dotyczyć będzie tych samych środowisk. Wtedy to nie jest upolitycznianie. Na przykład współpraca z Unią Pracy, albo tą, no... - Polską Partią Socjalistyczną? - No, na przykład.

W zasadzie nie pozostało mi nic innego, jak podziękować koledze związkowcowi za wyjaśnienia i... zastanowić się. No, bo przecież to ja powinienem był w tej rozmowie zaprezentować ten ostatni wariant "apolityczności". "Apolityczność" klasową ludzi pracy, "apolityczność" robotniczą, która oznacza ucieczkę od nacisku biurokratycznej, postalinowskiej biurokracji partyjnej na równi z ucieczką spod wpływów partii burżuazyjnych. Tak, bo w takim ujęciu jest to klasowa "apolityczność" przeciw partiom wrogich klas i warstw, starającym się... podporządkować, a nie wyzwolić pracowników skupionych w związkach i biorących udział w "apolitycznych" strajkach...

To znaczy, że brak związkowcom i załogom jedynie wiarygodnej, klasowo-robotniczej partii... brak jest również świadomości tej potrzeby. Gorzej - jest negacja takiej potrzeby.

RAZ

Tygodnik Antyrządowy. Pismo Grupy Inicjatywnej Partii Robotniczej.
Redaguje zespół społeczny w składzie: Roman Adler-Zawierucha /Chorzów/, Włodzimierz Bratkowski, Adam Dąbrowski /Łódź/, Robert Dymkowski, Elżbieta Jezierska, Andrzej Kubiak /Katowice/, Marek Młotkowski /Żyrardów/, Zbigniew Partyka, Grażyna Polkowska, Mirosław Świderski, Bogusław Tarchalski /Łódź/, Jacek Tittenbrun /Poznań/, Krzysztof Uptas /Piotrków Trybunalski/.
Pismo redagowane przy współpracy śląsko-dąbrowskiej organizacji okręgowej ZKP "Proletariat", reprezentowanej przez: Andrzeja Kuwaka i Mieczysława Przyjemskiego. 41-300 Dąbrowa Górnicza, skr. pocztowa 154.
Adres dla korespondencji: ul.Hoża 29/31 m 22, 00-521 Warszawa, tel.21-47-74
Dyżury redakcji: poniedziałki i środy 15.00 - 18.00
Oddziały: 41-506 **Chorzów**, ul.Graniczna 64 m 23, tel.46-16-40; 92-533 **Łódź**, ul.Beli Bartoka 57 m 82, tel.74-28-67; 92-517 **Łódź**, ul.Gorkiego 93, bl. 375 m 86; 97-300 **Piotrków Trybunalski**, ul.1 Maja 11 m 3; 60-226 **Poznań**, ul.Lodowa 18 m 9, tel.33-16-33; 96-300 **Żyrardów**, ul.Girarda 2 m 51, tel.73-78

Szanowni sympatycy i członkowie SdRP!

Wśród osób wspierających SdRP w wyborach i przy różnych innych okazjach, wśród samych członków (z reguły szeregowych) tej partii - jest wielu ludzi o rzeczywiście lewicowych i pro-robotniczych poglądach. (Są nawet w gronie takich "lewaków" jak my - kolportują prasę, zasiadają w redakcji "Magazynu Antyrządowego"). Wiemy, że spora część tych ludzi dostrzega coraz wyraźniej wady i zdrady SdRP wobec świata pracy. A mimo to pozostaje w obrębie formacji, której ton nadają socjal-liberałowie Kwaśniewski z Oleksym i Borowskim oraz Millerem udającym, że jest bardziej "ludowy". Chcielibyśmy wiedzieć, w czym widzicie sens trzymania się tej partii? Owszem, SdRP ma pewne wymierne aktywa w postaci pisma codziennego, lokali, resztek majątku po PZPR, frakcji poselskiej - czyli to, czego nie ma żadne inne ugrupowanie spośród określających się mianem lewicowych. Ale wiążą się z tym też niezgorsze passywa, choćby w postaci ducha prawego skrzydła Nieboszczki Partii-Rodzicielki, przejętego wraz z meblami i personelem przywódczo-kadrowym. Czy uważacie, że ilość atrybutów instytucjonalno-rzeczowych oraz bezkonkurencyjna na dziś liczebność w stosunku do innych ugrupowań lewicy - to argument, który przesądza? Chcemy przypomnieć, że PZPR była kilkadziesiąt razy liczniejsza i dysponowała tysiąc razy potężniejszymi instrumentami! I co z tego? Koniec końców nie podołała zadaniu budowy socjalizmu, zeszła z placu boju i oddała cały "inwentarz" w ręce prawicy z Wałęsą na czele. Czy SdRP, zdecydowanie bardziej prawicowa od PZPR - naprawdę daje podstawę lub chociaż cień szansy lepszej realizacji dążeń świata pracy?! Na czym w takim razie zasadza się wasza kalkulacja polityczna - bo chyba nie na przysłowiu: na bezrybiu, i rak ryba? Rak, jak wiadomo, ma z natury wsteczny kierunek poruszania... Jest urodzonym socjaldemokratą, zwłaszcza w warunkach restauracji kapitalizmu - który najpierw musi popierać i pomóc odbudować, żeby dopiero potem przed nim bronić!

Szanowni sojusznicy SdRP!

W cyklicznym programie "Gość Radia Zet" wystąpił A. Kwaśniewski (program emitowała 25 stycznia prywatna telewizja Top Canal). Przewodniczący SdRP mówił ładnie i składnie. Głównie o Jarosławie Kaczyńskim, o strajkach jakby wcale. Stwierdził m.in. to samo co H. Suchocka, że "3 lata nie poszły na marne", bo "jesteśmy dziś bliżej budowy nowoczesnego państwa niż 10 lat temu". (Ostatni wniosek o dekrety dla rządu w pełni to potwierdza.) I to oznacza, że jest lepiej. Pytany o inne ugrupowania lewicowe - niczego takiego nie mógł sobie przypomnieć. Co o tyle dziwne, że przecież Sojusz Lewicy Demokratycznej z kimś zawierał... Dopiero na wprost sformułowane przez dziennikarza - "A Partia Proletariat?" - uznał, iż takowa istnieje, ale w ogóle jej nie widać. Fakt. Nie jest to jednak powód by udawać Greka w sprawie partii, która wspiera SdRP i jest jej koalicjantem w SLD (z wyjątkiem największej, śląsko-dąbrowskiej organizacji "Proletariatu" - że wybrała sojusz z nami). Wygląda na to, że szef SdRP hołduje starej, brytyjskiej zasadzie imperialnej: nie trzeba być sojusznikiem swego sojusznika, wystarczy, że on jest w sojuszu! Pomoc dla siebie przy kampaniach wyborczych - tak, ale chwalić się pubicznie sojuszem z komunistami?! Gdzie i kiedy SdRP przyznała się publicznie do czegoś tak okropnego? Już OPZZ jest kulą u nogi w rozmowach z liberałami i UD nad "wielką koalicję", ze względu na opór Krzaklewskiego i pralamentarnej frakcji posłów "związkowców" z NSZZ "Solidarność".

W odpowiedzi na chęci ...

W związku z Uchwałą polityczną XXVI Kongresu PPS - pt. "Lewica pracownicza" - pragniemy oznajmić, co następuje:

- ze zrozumieniem przyjmujemy, od niedawna zaznaczające się w praktyce stwierdzenie, iż "PPS nie należy do obozu solidarnościowego",
- należy mieć nadzieję, iż rzeczywiście "ruch socjalistyczny odradza się w Polsce", a PPS będzie tego najbardziej namacalnym dowodem,
- że w przyszłych programach, nie koniecznie obliczanych na dystans "do najbliższych wyborów" - PPS przedstawi postulaty socjalistyczne wychodzące poza "Rozwój gospodarki rynkowej" i sam "pragmatyzm", z którymi mało koresponduje "chlubna, stuletnia tradycja" poprzedników,
- że Polska Partia Socjalistyczna w imię uczciwości historycznej ograniczy komplementowanie rządców PRL mianem "komunistów", do których w tej konwencji równie dobrze można dopasować tytuł "socjaliści",
- bez względu na te lub inne kontrowersje i niuanse - traktujemy deklarację zawartą w Uchwale - "W sytuacji zagrożenia podstaw demokracji i praw socjalnych obywateli, PPS chce podjąć współdziałanie ze wszystkimi siłami politycznymi stojącymi w obronie tych interesów przeciwko ofensywie ugrupowań prawicowych" - jako wyraz otwarcia PPS na współpracę, którą proponowaliśmy wielokrotnie.

Niniejszym - podtrzymujemy propozycję po raz kolejny; liczymy na oficjalną odpowiedź w tej sprawie. Niezależnie - rezerwujemy sobie prawo do swobodnej dyskusji w prasie i na forach publicznych (krytyka, polemiki). Nie sądzimy, aby dyskutowanie problemów było groźniejsze niż ich zatajanie.

Grupa Inicjatywna
PARTII ROBOTNICZEJ

Fot. K. Bielawski

O PRAWO WYBORU

Stanowisko w sprawie przyszłości ruchu na rzecz referendum przeciwko zakazowi aborcji

W naszej ocenie w przełomowym okresie sejmowej walki z zakazem aborcji parlamentarzyści działający w ruchu na rzecz referendum zawiedli oczekiwania szerokich mas ruchu. Sejmowa walka o istotne sprawy, o los kobiet, ich prawo wyboru, o wyznaniowy bądź świecki kształt państwa, sprowadzona została do poziomu bieżących rozgrywek parlamentarnych, które dały w efekcie odrzucenie wniosku o referendum i wsteczną ustawę, z której nawet prymas Glemp jest umiarkowanie zadowolony.

Parlamentarzyści - działacze ruchu na rzecz referendum nie odczuwali potrzeby odwołania się do masowego poparcia w czasie sejmowych debat, a przecież milionowy ruch ma prawo do wyrażenia manifestacyjnie swej opinii. W ten sposób pole zostało oddane garstce klerykałów. Szczególnego znaczenia nabiera w tym momencie eskapada lidera ruchu, posła Zbigniewa Bujaka na Florydę podczas debaty 7 stycznia.

Wobec tych faktów uznajemy, że komitet Bujaka stoi w sprzeczności z celami i interesami szerokiego społecznego ruchu przeciwników delegalizacji aborcji i działać będziemy na rzecz przyjęcia przez ruch formuły bardziej skutecznej, konsekwentnej i radykalnej.

W imieniu:
Akcji Antyklerykalnej - **Krzysztof Bielawski**
Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego - **Piotr Rymarczyk**
Grupy Inicjatywnej Partii Robotniczej - **Zbigniew Partyka**

Warszawa, 21 stycznia 1993 r.